Świat MŁODYCH
Nr 27 | WARSZAWA 7. VIII. 1949 r. | 10 zł
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Oto grzebień, bęben, trąbka. Są tu skrzypce. Jest harmonia. Nawet z rowerowej pompki ktoś sporządził sobie obój... — czyli: hufiec Oliwa stworzył własną orkiestrę. Cały powiat brodnicki słucha harcerskiego grania i jest zdumiony. Lasy szumią a jeziora pluszczą, bo cóż innego mogą robić lasy i jeziora? Bić braw — nie są w stanie, z powodu braku rąk.

O obozach i prawie harcerskim

„Nowe prawo harcerskie rośnie w naszej pracy" — powiedział druh Zuk, komendant Mazowieckiej Chorągwi.

Pojechaliśmy więc na obozy zobaczyć jak rośnie.

Samochód pędził po szosie. Wyglądaliśmy gdzie nad lasem

pokaże się wysoki maszt obozowy, gdzie pokażą się namioty..

Jak zawsze na wędrówce widzieliśmy dużo ciekawych rzeczy, złych i dobrych, smutnych i wesołych..

Był jeden obóz, który stał się powodem kłótni zarządzających dwóch PGR-ów (Państwowych Gospodarstw Rolnych). Harcerze pomagali przy żniwach w „swoim" majątku. Po okolicy rozeszła się wiadomość, że dzięki temu zboże zostało tam uratowane przed deszczem. Przyjechał więc do Bachotka administrator z Jajkowa z pismem do komendy. „Jajkowo potrzebuje waszej pomocy, przybywajcie jak najprędzej"...

„Cóż to, chcecie zabrać „naszych harcerzy" — zaprotestowała Rada Zakładowa Bachotka... nic z tego nie będzie"...

Sprawa poszła pod sąd komendanta, który rozstrzygnął ją polubownie — podzielił swoich chłopców na dwie ekipy żniwne.

* * *

W gminie Łąck poczta miała poważne kłopoty. Drogi są piaszczyste, nie wszędzie dojechać można rowerem. Jeden z listonoszy nie mógł obejść na czas okolicznych wiosek. A ludzie czekali na gazety, które przyzwyczaili się co dzień otrzymywać.

W ciągu roku szkolnego gazety dostarczano po prostu do szkoły. Dzieci wracając z lekcji rozwoziły je po swojej wsi. Teraz urwała się „poczta szkolna". Dowiedział się o tym wywiad harcerski. I oto drużyna „Oświatowa" organizuje łączność pocztową. Co dzień inny zastęp otrzymuje z Łącka bieżącą pocztę i dostarcza adresatom.

* * *

Kiedy odjeżdżaliśmy szosą z obozu harcerzy mazurskich, chłopcy, którzy nas odprowadzali, zaczęli wołać: „O, tam nasz słup i tamten też nasz. A te izolatory to Janek zakładał na słupolazach".

Harcerze brali udział w radiofonizacji wsi Mirki. Założyli 2,5 km linii na „swoich" słupach.

100 km od Mirek nad pięknym jeziorem spotkaliśmy „Skrzata". „Skrzat" — to wędrowny teatrzyk kukiełek. „Co dzień w innej wsi" — głosi hasło drużyna, która go prowadzi. Dziwnie wygląda miedza, która posuwa się szereg dziewcząt z lalkami na kijach i rusztowaniem przenośnej dekoracji. Wędrowali szewcy przez zielony las" — śpiewają harcerki. Ale czasem wędrować trzeba i nagim polem pod gorącym słońcem.

Za to żebyście widzieli oczy 40 dzieci z Wincentowa, które pierwszy raz oglądały „takie cuda"!

W drodze powrotnej na samochodzie zaczęliśmy liczyć: 4 razy 40 dzieci, razy 15 przedstawień razy... Ile obozów miało w tym roku teatrzyki kukiełek?

Ile pomagało przy żniwach tak dobrze, jak harcerze z Bachotka?

Ile radiofonizowało wieś, jak chłopcy spod Olsztynka...

Czy to nie radość, że tyle możemy zrobić, my, harcerze. Czy to nie honor, że coś jesteśmy warci dla Polski?

Widzieliśmy obozy, gdzie rosło prawo harcerskie. Nasze prawo, które będzie mówić o tym, że harcerz czuje się odpowiedzialny za wszystko, co się dzieje w kraju i „tropi" czuj nie dokoła siebie gdzie by tu można rękę przyłożyć, co poprawić, ulepszyć swoją pracą...

Robili tak harcerze z Bachotka, dziewczęta „pocztowe" z Łącka i zapewne, wiele, wiele innych obozów.

Myślę, że wrócą oni do siebie z zadowoleniem. „Radość jest nieodstępnym towarzyszem harcerza" — mówi nowe prawo.

„Postanowiliśmy — napracowaliśmy się, ale się udało". Kto tak mógł powiedzieć, wie dobrze, jak to przyjemnie. Rośnie wtedy ochota, żeby jutro jeszcze więcej, jeszcze lepiej...

„Świat Młodych" napisał, że przodownictwo w pracy ma swoje źródło w sprawnej głowie, która potrafi wymyśleć nowe sposoby pracy...

Ja myślę, że to mało: żeby dobrze pracować, trzeba rozumieć co będzie z naszej pracy, czuć całym sercem, że kiedy staramy się dobrze wykonać naszą robotę w polu, w lesie, czy w dziecińcu — to jak byśmy powoli, ale coraz wyżej, wciągali białoczerwony sztandar.

Czy wiedzieliście o tym dobrze wszyscy? Czy czuliście mocno, że to właśnie jest naszą dumą i honorem? Czy przeknaliście się, że kąpiel, gra w siatkówkę i odpoczynek nad rzeką podwójnie smakuje, gdy mamy poczucie, że udało nam się zrobić coś naprawdę dobrego i ważnego?

Nie wszędzie tak było...

Widzieliśmy różne obozy... Były między nimi i takie, gdzie nowe prawo wyglądało jak słabiutki kiełek przysypany suchym piaskiem.

Praca nie dawała tam tej radości, jaką potrafili w niej znaleźć inni.

Piszemy do Was druhny i druhowie. Wróciliście już z obozów. Pomyślcie teraz jak tam było i porównajcie to z nowym prawem, które mówi, że harcerz czerpie radość z pracy bo kocha i rozumie cel, któremu ona służy.

Jeżeli jeszcze teraz po obozie poczujecie radość z tego, co potrafiliście zostawić z Waszej pracy w lesie, w polu, czy wśród ludzi — pomożecie rosnąć prawu harcerskiemu.

WIKTORIA DEWITZOWA

— Chciałabym mieszkać tutaj. Tak — odpowiada 10-letnia Adela Mruczek, kręcąc się na ławce.

— W Warszawie, czy w Świdrze?

— Tu, w Świdrze.

A starsza od niej o cztery lata Janina Kuca zapytana o to samo kiwa głową.

Trudniej się z nią rozmówić, bo nie umie po polsku tak, jak Adela, ani tak, jak Ola Makowska. Ola Makowska ma zresztą już 16 lat. Rozumie więc najlepiej:

— Tu czułybyśmy się zupełnie dobrze. W Hamburgu mamy tylko trzy razy w tygodniu lekcje języka polskiego. To mało. Nie ma wolnych sal. Wyżyć tam ciężko. Na najskromniejsze utrzymanie trzeba 80 marek na miesiąc. A zarobki przeciętne nie przekraczają 50-ciu.

Wszystkie trzy dziewczęta mieszkają w Hamburgu. Urodziły się tam. Przyjechały teraz na 6-tygodniowy wypoczynek do Polski wraz z przeszło tysiącem swoich koleżanek. Część ich spędza czas w Sulejówku, część w Leśnej Podkowie, jeszcze inna grupa przebywa w Pruszkowie. Ola, Janka i Adela, oraz 29 innych z Hamburga i 3 z Bremy są w Świdrze. W Domu Dziecka. Stale mieszkanki tego domu („Konopniczanki") wyjechały na wczasy do Szczecina. Pozostała tylko siedem. Pełnią rolę gospodyń. Ale to jeszcze nie wszystkie... Jest tu także na okres letni 23 dziewczynek z kraju.

Jak się czują razem? Czy polubiły się? Czy się rozumieją?

* * *

„Już jutro przyjeżdżają dzieci polskie z zagranicy. Będziemy więc gościć w „Konopniczance" dzieci, których rodzice przed laty wyemigrowali z Polski w poszukiwaniu pracy i chleba, dzieci, które nie zetknęły się z krajem ojczystym, a które mimo to napewno tęsknią do niego i marzą z pewnością o przyjeździe do swojej nieznanej ojczyzny. Hasłem organizatorów tej akcji jest: dzieci polskie z zagranicy muszą poznać i pokochać swoją ojczyznę".

Tak zapisała któraś z „krajowych" w kronice. Jak to „jutro" wypadło?

Niektóre dziewczęta nie umieją mówić po polsku nawet tak jak Janka Kuca.

Z tymi zaczęła się przyjaźń na migi. I tak też można. Tym bardziej, że każdego dnia dochodzi trochę słów, a ubywa gestów. Bo nasi goście uczą się w Świdrze po polsku. Czytać i pisać. Piszą listy, wypracowania. Czytają „Świerszczyka" lub „Płomyk". Zależnie od tego, jak która jest zaawansowana. Potem jest lekcja rozmowy. Nie idzie to tak łatwo, bo wszystko trzeba tłumaczyć bardzo prosto, jasno. Ale dziewczęta są chętne. Nawet te najmłodsze. Najlepszy dowód, że w niedzielę urządziły wspólną wieczornicę o Warszawie. Polki z Hamburga mówiły wiersze. Tańczyły kujawiaka i krakowiaka. 22 lipca po odczytaniu Manifestu Lipcowego dostały herby Warszawy. Są z tego bardzo dumne.

A w ostatni poniedziałek zwiedziły Trasę W — Z.

* * *

Czas w Świdrze schodzi przyjemnie. Kąpiel. Leżakowanie. Spacery. 5 razy dziennie jedzenie.

Najbardziej przydaje się to Oli Makowskiej. W Hamburgu pracuje 8 godzin dziennie jako uczennica krawiecka. Prócz tego chodzi do szkoły zawodowej.

Ola, jako najstarsza, dba o porządek wśród dziewcząt z Hamburga i Bremy. Ale wychowawcą jest ojciec Adeli. Urodził się w Niemczech. Mówi jednak po polsku dobrze. Zawsze rozmawiają w domu po polsku. Nic dziwnego, że Adela tak dobrze umie.

Ojciec Adeli opowiada o Związku Polaków w Niemczech.

— Są tu z nami dwie córki prezesa — wskazuje na dwie dziewczynki, wygrzewające się na słońcu. Siostry Kazimierskie uśmiechają się.

Ola Makowska mówi jeszcze:

Tęsknimy za rodzicami. A jednak szkoda, że ta kolonia się skończy. Szkoda, że nie będziemy mogły oglądać Trasy W — Z i chodzić do takiej szkoły, gdzie wszystkie lekcje odbywają się po polsku. Ale my będziemy pisały listy do naszych koleżanek ze Świdra i one będą pisały do nas. Nie przestaniemy się interesować, tym, co się dzieje w Polsce.

MIRON BIAŁOSZEWSKI

Dzieci Polonii Hamburskiej przybyły do Świdra dopiero pod wieczór. Nie łatwo przyszło Oli Makowskiej opanować wzruszenie — po raz pierwszy w życiu jest w Polsce. Jako najstarszej wypada jej powiedzieć parę słów w imieniu przybyłych.

Nasz sprawozdawca robi notatki dosłownie „na kolanie" (kolano widać w rogu zdjęcia) i nic był w stanie zapisać tego uśmiechu. A uśmiech był ważny, bo dowodził, że koleżanka Halina czyta pilnie „Świat Młodych". Mruczek się nazywam, zupełnie tak, jak kot waszego profesora — przedstawia się nam.

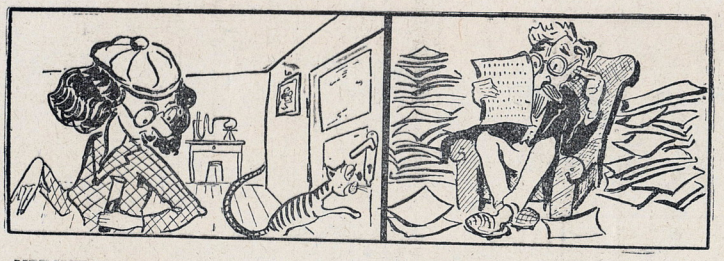

LEPIEJ TANIEJ WYDAJNIEJ

MRUCZEK: patrząc przez dziurkę od klucza): Biedny, biedny profesor! A tłumaczyłem mu tyle razy, że przez podskakiwanie może sobie tylko biedy narobić. Naprzykład ród koci, który ma w tym względzie doświadczenie, sięgające okresu wczesnego państwa egipskiego, nigdy nie podskakuje, a zawsze skacze. Podskakiwanie, to rzecz zgubna.

MGR ALICJA: Co ty gędzisz?

MRUCZEK: Nie gędzę, tylko mruczę. Przecież wszystko jest przez to, że profesor podskoczył na jednej nodze, kiedy Jur pisał artykuł do poprzedniego numeru. Podskoczywszy, obiecał, że w bieżącym numerze wytłumaczy istotę współzawodnictwa pracy na przykładach.

MGR ALICJA: Nie brałam udziału w poprzednim numerze, bo byłam na urlopie.

MRUCZEK: Chodziło o to, że artykuł Jura musiał być krótki, bo inaczej czytelnicy mogliby się znudzić i nie doczytać do końca. Dlatego też było tam miejsce na poruszenie tylko czę ści zagadnień...

GŁOS WŚCIBINOSA: (z sąsiedniego pokoju) O, ja nieszczęsny! Przeczytałem już gazety z całych dwu tygodni, i co? — I nic!... Jest bardzo dużo o wynikach współzawodnictwa — ale o samym współzawodnictwie nie wiele.

MRUCZEK: (widząc, że zrozpaczony Wścibinos chwyci się za wąsy) Błagam was, profesorze, nie tykajcie wąsów! Pomyślcie, co będzie, jeśli sobie je w rozpaczy wyrwiecie. Przecież rysowanie ich jest największą radością naszych redakcyjnych grafików. Wąsy, to rzecz piękna. Oda do wąsów słusznie nazywa je „ozdobą twarzy". A wielkie dzieło „O wąsach i ich pielęgnacji", które sześć tysięcy lat temu napisał mój wielki przodek Murmurumbo - Amenohotep, nadworny myszołówca Ramzesa I-szego? Jego czterdzieści tomów było przez tyle wieków lekturą wszystkich kotów i nauczyła je, jak wąsy i honor rodu cenić...

WŚCIBINOS: No dobrze, ale cóż ja mogę poradzić?

MRUCZEK: Chcecie już koniecznie coś sobie wyrywać, to najniczkodliwiej chyba będzie wyrywać sobie włosy. „Łysina stroi męże" — powiedział Cyceron. Ale najlepiej będzie, jeżeli otworzycie mi drzwi. Co dwie głowy, to nie jedna.

(Udobruchany Wścibinos otwiera drzwi. Mruczek wychodzi, przez chwilę przerzuca gazety, poczem wydaje radosne miauknięcie).

WŚCIBINOS: Co ci się stało?

MRUCZEK: (wymachując numerem gazety) Profesorskie włosy i wąsy zostały uratowane. Znalazłem.

WŚCIBINOS: Już to czytałem...

MRUCZEK: A ja przeczytałem tylko tytuł i uważam, że to najzupełniej wystarczy. „Państwowa Fabryka Wodomierzy we Wrocławiu melduje o przedterminowym wykonaniu planu rocznego". Co to znaczy — wykonać przedterminowo plan roczny? Oczywiście. Produkować więcej. A produkować więcej można tylko wtedy, kiedy się przekracza normę. To zaś z kolei — jak pisał Jur — uzyskuje się na drodze współzawodnictwa pracy. Jedźmy więc do tej Fabryki Wodomierzy, a tam na miejscu znajdziemy na pewno dosyć przykładów.

WŚCIBINOS: Jesteś genialny. Tak się ostatnio przyzwyczaiłem do szperania w uczonych dziełach, że zupełnie nie przyszło mi do głowy, że przecież można pojechać i zobaczyć wszystko na miejscu.

WŚCIBINOS i MRUCZEK zakładają nieprzemakalne płaszcze, żeby nie dostać kataru i wychodzą, śpiewając ustęp ze starochińskiej „Księgi trzech słów".

Mówił wielki Li-Taj-Po,
Czang-Wei-Dzen i Hai-Ho
a poetów innych sto potwierdziło zgodnie to:
Tylko wół, czyli Nie-O, gdy
się martwi ryczy w głos.
Gdy trudności jakie masz —
nie pomoże blada twarz
ani rwanie włosów. — A więc
nie bądź jak Nie-O,
nie krzycz, gdy trudności masz,
nie wyrywaj włosów.
Już powiedział Li-Taj-Po,
potwierdziło innych sto
że najprostsze z Roz-Wią-Zań
masz pod własnym nosem.
Wścibić w nie wystarczy nos,
zamiast krzyczeć i rwać włos;
Że jest prawdą tylko to —
pisał wielki Li-Taj-Po
i poetów innych sto...

(UWAGI: 1. Piosenkę tą słyszelibyśmy nieskończenie długo, gdyby nie to, że Mruczek z Wścibinosem oddalili się tak bardzo, że nic nie słychać. Mają bowiem piosenki z „Księgi trzech słów" tę właściwość, że można je śpiewać wkółko, a ustawione w dowolnym porządku ich zwrotki zawsze się złożą na coś mądrego. 2. Wół pochiński jest właściwie „Nie-O-U", ale widocznie poeta dlatego napisał Nie-O, żeby mieć rym do Li-taj-Po, Hai-Ho i innych sto. 3. Starochiński wyraz Roz-Wią-Zań pokrywa się z drugim przypadkiem liczby mnogiej polskiego rzeczownika „Rozwiązanie" i prawdopodobnie znaczy zupełnie to samo).

Tak więc prof. Wścibinos i kot Mruczek jechali aż dojechali do Wrocławia. Na placu Teatralnym wsiedli w szóstkę, która ich dowiozła pod Fabrykę Wodomierzy. Inżynier Pełczyński, który jest naczelnym dyrektorem tej fabryki — kiedy mu Wścibinos zreferował swoją sprawę — uśmiechnął się:

— Najpierw musicie, profesorze, coś zobaczyć. Wtedy łatwiej nam się przyjdzie dogadać.

Tu dyrektor sięgnął po słuchawkę telefoniczną: Hallo... czy to odlewnia kolorowych metali? Jest tam majster Krauze? Tak.... Zaraz do was przyjdziemy...

Kiedy szli wzdłuż czerwonych murów fabryki, Mruczek zapytał cichutkim szeptem:

— Wścibinosie, co to te barwne metale?

— Nie barwne, Mruczku, tylko kolorowe. No np. miedź, mosiądz — pouczał go również szeptem profesor.

— Właśnie będzie tu nam chodziło o mosiądz, czyli o stop cynku i miedzi — powiedział inżynier Pełczyński i wtrącił, niby to mimochodem: — nigdy nie należy się wstydzić, kiedy się czegoś nie wie. Trzeba się od razu pytać, bo inaczej nie wiele zrozumiecie.

Na hali odlewni mieniło się od zielonych i czerwonych blasków. Czerwone blaski rzucał huczący piec płomienny (— Tu wrzucamy cynk i miedź, a po stopieniu ich otrzymujemy mosiądz. Odlewamy go w sztaby i układamy — o tam — pod ścianą... — tłumaczył inżynier Pełczyński).

Zielone światło pochodziło skąd inąd. Rzucały je zielonkawe pióropusze przezroczystych płomieni, trzepoczące się jak wielkie motyle nad szeregiem nie wysokich pieców, płonących po drugiej stronie wejścia.

— To są tygle — tłumaczył dalej inżynier — topi się w nich powtórnie sztaby mosiądzu, otrzymane z pieca płomiennego. Metal wędruje stąd już do form, w których przybiera kształty poszczególnych części wodomierzy. A ta kupa szmelcu, to korpusy wodomierzy, lane starą metodą. Trzeba było je odrzucić, bo ciekły... Teraz stopi się je na nowo.

— A dlaczego ciekły? — zdziwili się jednogłośnie profesor i Mruczek.

— W rozpalonej, płynnej masie stopu rozpuszcza się cały szereg gazów; podobnie, jak np. w wodzie rozpuszcza się powietrze. Jeżeli się tych gazów z płynnego stopu nie wypędzi (nazywa się to odtlenianiem) — to kiedy metal zastygnie, gazy oddzielą się od niego i powstanie wewnątrz odlewu tysiące mniejszych i większych pęcherzyków, od takich, które można widzieć tylko przez mikroskop, aż do takich, które mają rozmiary dużego ziarna fasoli.

W wypadku, gdy większa ilość takich pęcherzyków zgromadzi się na którejś ze ścian korpusu wodomierza, ciśnienie przepływające przez wodomierz wody łamie cienkie, oddzielające się ścianki i wodomierz przecieka.

Majstra Krauzego zastali w kantorku.

— Nad ulepszeniem metody wytopu pracowałem około roku. Po wielu skomplikowanych próbach doszedłem do wniosku, że właściwie jest to zupełnie prosta sprawa. Jeżeli w stopie, pomimo odtlenienia go, pozostaje jeszcze duża ilość gazów, no to chyba wystarczy po prostu odtlenić go drugi raz. Nie przejmując się więc zdaniem fachowców, według których dwukrotne odtlenianie stopu jest zupełnie niepotrzebne, przystąpiłem do próby. Rezultaty znacie: produkcja w stu procentach dobra.

— A jak właściwie wygląda to odtlenianie? — spytał Mruczek.

Krauze popatrzał na zegarek.

— Właśnie niedługo przystąpimy do tej czynności. Chodźcie ze mną.

Podeszli do pieca płomiennego. Krauze wziął do ręki dwie niewielkie kostki jakiejś metalicznej substancji.

— To miedź fosforyczna, szczególnie silny odtleniacz — powiedział i wrzucił obie kostki do buchającej żarem gardzieli pieca. Profesor Wścibinos — spoglądający przez kobaltową szybkę do wnętrza — zobaczył, że roztopiona masa metalu zaczęła gwałtownie wrzeć.

— To wrzenie powoduje fosfor, który się dostał do stopu — tłumaczył Krauze, starając się przekrzyczeć huk pieca. Porusza ono całą masą stopu, i wtedy właśnie ulatniają się zeń gazy.

— Ale przecież mnie chodziło o to, żebyście mi wytłumaczyli na przykładzie istotę współzawodnictwa. A wyście mi pokazali pojedyńczego wynalazcę, czyli jak się mówi po waszemu — racjonalizatora. Jaki to ma związek ze współzawodnictwem? — pytał potem Wścibinos dyrektora.

— Właśnie, żeby zrozumieć, co to jest współzawodnictwo, trzeba dobrze wiedzieć, co to jest racjonalizatorstwo. Współzawodnictwo jest walką z małą wydajnością pracy. Tę większą wydajność produkcji uzyskujemy przez wynalezienie nowej metody pracy, która pozwoli skrócić jej czas bez zwiększenia wysiłku ze strony robotnika i bez szkód na jakości. A to jest przecież nic innego, jak racjonalizatorstwo. Jeśli Krajewski, o którym pisał kolega Jur — osiągnął takie wspaniałe wyniki w murarstwie, to dlatego, że wynalazł nowy system pracy, tzw. system trójkowy, polegający na nowej, lepszej niż dawna, organizacji pracy. Zakończył wywiad inżynier Pełczyński.

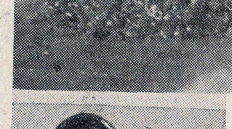

1) To u dołu, to korpus wodomierza. W okrągłym wgłębieniu umieszcza się mechanizm połączony ze wskazówką, przesuwającą się po tarczy podobnej do zegarowej. Woda, przepływająca przez wodomierz, porusza niewielką łopatkę połączoną z tą właśnie wskazówką. Im więcej jej przepłynie, tym więcej razy poruszy się łopatka i tym wyższą cyfrę pokaże wskazówka. Ale żeby wodomierz mógł dobrze wykonywać swoją pracę, — korpus jego musi być wytrzymały na ciśnienie przepływającej wody, które czasami osiąga kilkanaście atmosfer. Dlatego też każdy wodomierz zostaje przed opuszczeniem fabryki poddany próbie na ciśnienie. Jeszcze do niedawna 40 proc. wodomierzy tej próby nie wytrzymywało, i trzeba je było odrzucać na złom. Na zdjęciu widzicie właśnie stos takich wybrakowanych korpusów. Za chwilę zostaną one wrzucone do tygla (tę białawą „dziekę" na drugim planie) i stopione spowrotem.

— Te braki, to pozostałości dawnej produkcji. Teraz już nie potrzebujemy odrzucać żadnego wodomierza. Wszystkie są dobre... mówi inż. Pełczyński.

2) Odkąd majster Krauze wynalazł nową metodę wytapiania mosiądzu, z którego odlewa się korpusy wodomierzy, wytrzymują one w stu procentach próbę na ciśnienie. Jego odkrycie jest wielkiej miary — tłumaczy inż. Pełczyński — Niemcy, w rękach których była przedtem ta fabryka, przez 40 lat pracowali nad tym zagadnieniem, i mimo całego sztabu fachowców i doskonale wyposażonego laboratorium, nie uzyskali żadnych wyników. Nie może sobie także poradzić w korpusami wodomierzy, ani przemysł angielski, ani amerykański.

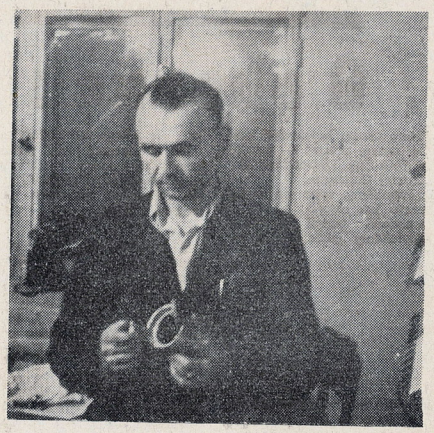

— Pozwolicie, inżynierze, że wtrącę się — uśmiechnął się Krauze. — Wojna rzuciła mnie do Anglii, gdzie pracowałem w przemyśle lotniczym. Łatwo mi wyjaśnić, dlaczego tu, a nie tam dokonuje się tego typu ulepszeń. Tu — my, robotnicy jesteśmy gospodarzami fabryki, robimy wszystko, na co nas stać, żeby było lepiej, taniej i wydajniej. A tam? Najlepiej powiedział o tym przodownik pracy w górnictwie Zieliński: „Po co miałem we Francji ulepszać metodę wydobywania węgla? Dla kogo? Dla kapitalisty? — Chyba tylko po to, żeby mu ułatwić wykorzystywanie mnie..."

Świat Młodych

WAKACYJNY KONKURS PRZYRODNICZY

TROCHĘ CYFR

Ogółem czytelnicy nadesłali odpowiedzi	**1.521**
w tym chłopcy	**1.119**
dziewczęta	**392**
Odpowiedzi bezbłędnych było tylko	**117**
Odpowiedzi opracowanych graficznie	**673**

Największe rozwiązanie nadesłał kol. Paweł Ciarkowski z Gdańska. Jego odpowiedź mierzyła 100 x 75 cm.

— najmniejszą odpowiedź przysłała kol. Maria Majewska z Grójca — 5 x 2,5 cm.

Wielu czytelników zainteresowanych konkursem nie dostało żadnych nagród, bowiem... nie nadesłali odpowiedzi.

Wprawdzie nikt nie powiedział o krecie, że to słoń, natomiast wielu Czytelników myślało, że traszka nie jest traszką, lecz... wielorybem.

Naogół wszyscy czytelnicy uznali konkurs za pożyteczny i bardzo przyjemny.

Jesteśmy z tego bardzo zadowoleni.

W związku z dużą ilością poprawnych prac powiększyliśmy ilość nagród z 25 do 37.

Nagrody otrzymują

1. Waldemar Ołdak, lat 11, Warszawa, ul. Osowska 44 m. 15 — aparat fotograficzny.
2. Ignacy Markowski. Wieliczka. ul. Mieszczańska 8, — piłkę footbalową.
3. Zdzisław Kulis, Korzeniste, p-ta Mały Płock woj. Białostockie — piłkę footbalową.
4. Stanisław Czyżewski. Poddębice, pow. Łęczyca Pl. Kościuszki 17 — wieczne pióro.
5. Zbigniew Brytańczyk, Bielsko ul. 3 Maja 13 — wieczne pióro.
6. Zygmunt Burzig, Katowice, ul. Konopnickiej 2 m. 24 — album do fotografii.

Nagrody książkowe otrzymują:

1. Józef Wanat, Gliniczek, poczta Tarnowie, pow. Jasło, wojew. Rzeszów.
2. Jerzy Michalewski, Mysłowice, ul. Krakowska 8/5.
3. Janusz Krzemieniewski, Łódź, ul. Armii Ludowej 29 m. 18.
4. Hubert Paruzel, Chorzów, ul.Bożogrobowców 2 m.11
5. Szymon Cendrowski, Dwikozy, pow. Sandomierz.
6. Bolesław Wojciechowski, Wólka Ilowiecka, gm. Glinianka, pow. Mińsk Maz. woj. warszawskie.
7. Danuta Buszta, wieś Brzoza Stadnicka, pow. Łańcut, wojew. Rzeszów.
8. Roman Gołaszewski, Ursus k/Warszawy, ul. Stalina 26 m. 5.
9. Bronisława Kołcikiewicz, Sandomierz, ul. Puławiaków 3 m. 5.
10. Jerzy Hatała, Gdynia, ul. Świętojańska 104a m. 7.
11. Zdzisław Żołądkowski, Piotrowice Śląskie, Pierackiego 24.
12. Maciej Jońca, Łazy, Podlesie m. 19, pow. Zawiercie, woj. śląsko-dąbrowskie.
13. Jan Ozaist, Klimontów, poczta Proszowice, pow. Miechów, woj. krakowskie, szkoła rolnicza.
14. Marian Krakowiak, Dwikozy, pow. Sandomierz.
15. Andrzej Lewandowski, Chodecz, pow. Włocławek woj. pomorskie ul. Warszawska 12.
16. Elżbieta Weyssenhoff, Gdynia, Sienkiewicza 31.
17. Konrad Brejtkop, Radom, Limanowskiego 45.
18. Wojciech Błeszyński, Giżycko, woj. olsztyńskie, ul. Zielona 13.
19. Wojciech Kowalec, Pruszków, ul. Grzymały 7 m. 1.
20. Halina Szczerbowska, Brzeszcze nr 466, pow. Biała, woj. krakowskie.
21. Wiesław Lasocki, Ursus Stalina 17 m. 1.
22. Mariusz Król, Kielce, Okrzei 17.
23. Anna Solecka, Wronki, pow. Szamotuły, Poznańska 27.
24. Eugeniusz Bazyluk, Białystok, Szosa Południowa 52.
25. Jacek [illegible]ński, Szczecin, ul. Bohaterów Warszawy 113 m. 3.
26. Tadeusz Nowakowski, Białystok, Szosa Południowa 81 m. 2.
27. Jerzy Rokosz, Busko - Zdrój, woj. kieleckie, Państwowy Zakład Zdrojowy.
28. Henryk Stasikowski, Sosnowiec, poczta Klimontów, Nanidówka, Krótka 3.
29. Czesław Misiuk, Elbląg, ul. 1 Maja 9.
30. Jan Sikora, Bystra Śląska 47 k/Bielska.
31. Maria Żelazowska, Gdańsk - Orunia, Nowiny 3.

Rysunki czytelników: Wojciech Kowalec, Pruszków; Jan Hierowski, Kazimierza Wielka; Maciej Jońca, Łazy; Hubert Paruzel, Chorzów; Andrzej Krzywonos, Szczecin; Andrzej Lewandowski, Chodecz; Andrzej i Marian Cisek, Jelenia Góra; Maciej Jońca, Łazy; Leszek Trojanowski, Warszawa; Jerzy Michalski, Mysłowice; Zbigniew Łobesz, Śląsk.

WYNIKI KONKURSU

Rysunek 1. — Jaskółka dymówka.

Jaskółka - dymówka jest to ptak wysmukły, dochodzący do 15 cm długości. Szyję ma krótką, pierś szeroką, główkę małą i spłaszczoną a dziobek krótki i płaski. Skrzydła ma bardzo długie, ale wąskie.

Jaskółka jest pożyteczna, gdyż zjada bardzo dużo szkodliwych owadów. Jaskółki przylatują do nas przy końcu kwietnia a odlatują we wrześniu.

(Waldemar Ołdak z W-wy, lat 11).

Rysunek 2. — Kłos żyta ze sporyszem.

Bardzo często na dojrzałych kłosach żyta spotyka się ciemno - fioletowe, matowe różki. Są to przetrwalniki sporyszu. Wiosną taki przetrwalnik kiełkuje, wypuszczając 4 pomarańczowe nitki z główkami na końcu... Sporysz jest trujący, jednak w małych dawkach jest lekarstwem. Jest on szkodnikiem.

Szymon Cendrowski, Dwikozy).

Rysunek 3. — Koniczyna.

U nas na łąkach spotykamy koniczynę łąkową zwaną czerwoną, o kwiatach purpurowo - czerwonych, koniczynę krwistą - czerwoną o kwiatach krwisto - czerwonych i koniczynę białą o kwiatach białych, wonnych. Koniczyna jest uprawiana jako pasza dla zwierząt domowych.

(Jan Ozaist Klimontów, woj. krakowskie).

Rysunek 4. — Chaber — bławatek.

Kwitnie od maja do września. Rośnie dziko, jako pospolity chwast polny. Możemy go spotkać przede wszystkim w zbożu. Roślina ta zwie się u nas powszechnie modrakiem lub bławatkiem i jest używana jako środek leczniczy.

(Halina Szczerbowska, Brzeszcze,

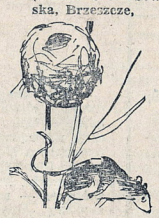

Rys. 5. — Mysz — badylarka.

Najmniejszym gryzoniem, który występuje w Polsce jest mysz badylarka. Ciało jej z ogonem, który ma 6 cm, dochodzi do 13 cm długości. Żyje ona w lecie w zbożu w malutkich gniazdach, w zimie zaś w norze. Z niezwykłą zręcznością wspina się na kłosy zbóż, objadając ziarnka. Gatunek ten mnoży się szybko, powodując ogromne szkody. Miało to miejsce w „my sim roku" 1946 r.

Marian Krakowiak, Dwikozy, pow. Sandomierz).

Rysunek 6. — Maślak.

Maślak to grzyb jadalny. Rośnie w lesie.

(Bronisława Kołczykiewicz, Sandomierz).

Rysunek 7. — Gąsienica sówki choinówki.

Gąsiennice sówki choinówki wyrządzają wielkie szkody w lasach iglastych.

Człowiek walczy z sówką wszelkimi sposobami. Nalepiano lepkie opaski, aby chwytać schodzące po pniu gąsiennice. W nocy zawieszano świetlne pułapki na dorosłe motyle sówki. Obecnie samoloty rozpylają truciznę (w proszku) nad lasami niszczonymi przez sówkę.

(Tomasz Modrak, Rybnik).

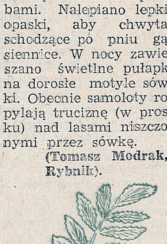

Rysunek 8. — Jarzębina.

Jarzębinę znacie wszyscy. Wielu z was robiło zapewne korale z jej czerwonych owoców. Ale te owoce służą także jako pokarm dla ptaków.

(Zofia Gryza Wrocław).

Rysunek 9. — Porzeczki.

Wyróżniamy 3 gatunki krzewów porzeczkowych: porzeczki czerwone, czarne i żółte. Owoce porzeczek są jadalne. Używa się ich również do przetworów — jak wina, soki itp.

(Anna Bylicka, Szczecin).

Rysunek 10. — Pałka szerokolistna.

Pałka wodna jest jedną z roślin, które tworzą zarośla wodne.

Wiktoria Janicka, Grodzisk Mazowiecki).

Rysunek 11. — Bielinek kapustnik.

Bielinek - kapustnik jest wielkim szkodnikiem.

(Mariusz Król, Kielce).

Rysunek 12. — Dzięcioł.

Dzięcioł ma u ludzi różne przydomki: „leśny kowal" — bo kuje swym potężnym dziobem w drzewa, aż echo idzie po lesie, „leśny lekarz" — gdyż leczy chore drzewa, w których wnętrzu żerują korniki, służące za pożywienie dzięciołowi.

(Zbigniew Brytańczyk — Bielsko)

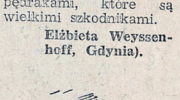

Rysunek 13. — Kret.

Kret należy do gromady ssaków z rzędu owadożernych. Kret żyje w norach, które składają się z szeregu połączonych korytarzy. Bardzo pożyteczny, żywi się ślimakami, owadami i ich gąsienicami, zwłaszcza pędrakami, które są wielkimi szkodnikami.

Elżbieta Weyssenhoff, Gdynia).

Rysunek 14. — Ciernik.

Ciernik jest jedyną u nas rybą, która wije gniazdko i opiekuje się swoim potomstwem.

Cierniki żyją stadkami i żywią się nie tylko owadami wodnymi, lecz także ikrą innych ryb, to też zaliczamy je do szkodników.

(Jerzy Hałata — Gdynia).

Rysunek 15. — Poziomka.

Roślina pylna, pospolita w lasach i na porębach. Wytwarza przyziemną różyczkę z liśćmi. Kwitnie w maju i czerwcu, wydaje smaczne jagody.

(Józef Wanat, Gliniczek, woj. Rzeszów).

Rysunek 16. — Jaszczurka.

Na łąkach i w lasach można często spotkać pożyteczną, owadożerną, jaszczurkę. Podczas wiosny jaszczurka znosi jaja o białych błoniastych skorupkach i umieszcza je w miejscach słonecznych.

(Janusz Krzemieniewski, Łódź).

Rysunek 17. — Błotniarka.

We wszystkich prawie stawach, sadzawkach, w ogrodach cienistych może znaleźć różne gatunki ślimaków. Do bardzo pospolitych należy błotniarka.

(Danuta Buszta. Łańcut).

Rysunek 18. — Traszka.

Traszki można spotkać w sadzawkach i kałużach łąkowych, obfitujących w roślinność. Ciało traszki jest wydłużone. Traszki często wychodzą na ląd, kryjąc się pod kamieniami, roślinami itp. — lecz przebywają zawsze w bliskości wody.

(Wiesław Różycki, Bytom).

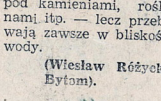

Rysunek 19. — Skrzyp.

Gałązki skrzypu tworzą jakby piętra i zawierają w sobie dużo krzemionki. Jest on chwastem, zarastającym obficie pola. Ludzie używają go jako lekarstwa.

(Bobrowski Janusz Kluczbork).

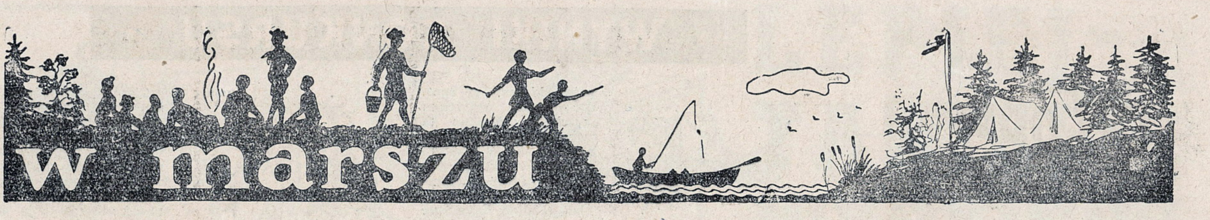

W ważnej sprawie

Uczestniczki obozu hufca katowickiego w Mielnie Koszalińskim szeroko dyskutowały na temat „Świata Młodych“ z redaktorem naczelnym pisma. Oto zasadniczy wniosek, do którego doprowadziła dyskusja:

— Aby pismo pomagało w pracy harcerskiej, musi w nim zabierać głos — jak największa ilość harcerek i harcerzy. Trzeba pisać do „Świata Młodych“ o osiągnięciach i brakach w pracy zastępów i drużyn, trzeba poprzez pismo dzielić się doświadczeniami z innymi drużynami i zastępami.

Druhny i druhowie, wzywamy was do zabierania głosu na łamach pisma w sprawach organizacyjnych. Doświadczenie nabyte na obozach letnich stanie się w ten sposób własnością całego Związku.

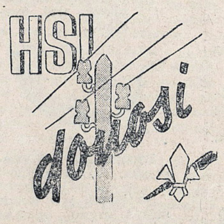

HARCERZE SZUBIŃSCY STRAŻAKAMI

GRUPA Harcerzy Hufca Szubin, obozującego w miejscowości Celęcyn pow. Tuchola przyczyniła się do uratowania wiejskich zabudowań gospodarskich od pożaru, którego przyczyną było uderzenie pioruna. Z wielką ofiarnością ratowano dobytek oraz uniemożliwiano rozszerzenie się pożaru. Akcja ratunkowa prowadzona przez straż pożarną i harcerzy trwała kilka godzin.

MŁODZI MEDYCY

KOMENDA Szamotulskiego Hufca Harcerzy od pierwszego dnia uruchomiła ambulatorium, izbę chorych oraz punkt opatrunkowy dla miejscowej ludności. W czasie od 2 lipca do 24 lipca przez tutejszy punkt opatrunkowy przewinęło się około 270 osób, które uzyskały szybką, sprawną i dobrą pomoc.

CO ROBIĄ HARCERZE Z REMBERTOWA

GRUPA Obozów Hufca Rembertów znajduje się w Wągrowcu nad jeziorem Durowskim. Harcerki i harcerze pełnią następujące służby: „las i rola“, „odbudowa“, „służba dziecku“, „służba kulturalno - oświatowa“. W ramach tych prac oczyszczają lasy, pielą szkółki leśne, utrzymują patrole przeciw pożarowe w lesie. w pobliżu linii kolejowej, prowadzą budowę nawierzchni ulicznej w mieście Wągrowcu, założyli dzieciniec dla 20 dzieci w pobliskiej wsi. Urządzają poza tym ogniska i imprezy kulturalne dla okolicznej ludności.

WYŚWIETLAMY FILMY

HUFIEC rybnicki obozuje w pow. Bystrzyca Kłodzka we wsi Wyszki. Od pierwszego dnia harcerska ekipa filmowa rozpoczęła wyświetlanie filmów krótkometrażowych o treści naukowej i rozrywkowej. Inna znów grupa, oczyszcza z chwastów pas ochronny w lesie.

Poza tym przepracowano na roli 1200 harcerzo - godzin przy sianokosach i oczyszczaniu z chwastów ziemniaków, buraków i lnu. W dniu święta Odrodzenia Polski harcerze urządzili akademię oraz wielki festyn połączony z zabawą. Harcerze pracą swą przyczyniają się do zbliżenia wsi i miasta.

Baron Antoni
sołtys gromady Wyszki)

HERBY ŚLĄSKIE NA POMORZU

HARCERZE z Chorzowa - Batorego rozbili swe namioty na Ziemi Pomorskiej. Ludność miejscowa, mając bezpośrednią styczność ze Ślązakami dowiaduje się przy ogniskach o pracy ich rodziców w kopalniach i hutach. Przyszli przodownicy pracy zobowiązali się w ramach Czynu Lipcowego uporządkować do dnia 22 lipca teren przed gminą Starego Borku, oraz wyrównać teren przed Domem Ludowym. Prace te wykonano przedterminowo. Harcerze w porozumieniu z miejscowym kołem ZMP brali również udział w Sztafecie ZMP, niosąc meldunek do Kołobrzegu, uczestniczą również w posiedzeniach Gm. Rady Nar. oraz w zebraniach ZMP, poznając sprawy miejscowej ludności.

GŁOS HARCERSKI Z ŁAGOWA

NA pięknych terenach Łagowa obozuje drużyna Harcerzy Hufca Poznań — Dębiec. Z prac swych dla wsi wywiązują się należycie. Brali udział wspólnie z obozem ZMP w „Święcie Morza“. Najmłodsi obozownicy — zuchy urządzili „bal dziecięcy“. na który licznie przybyły łagowskie dzieci. Harcerze organizują ogniska i wieczorki świetlicowe. Zadania swe wykonują b. dobrze.

CHORĄGIEW DOLNOŚLĄSKA UROCZYŚCIE OBCHODZI NAD BAŁTYKIEM ŚWIĘTO PKWN

KURS drużynowych Chor. Dolnośląskiej obozujący w Trzesaczu przygotował i otworzył 5 świetlic w pobliskich wioskach. Przekazanie świetlic nastąpiło 22 lipca.

Jedną z większych imprez dnia był festyn dziecięcy zorganizowany przez drużynowych zuchów, zakończony odegraniem sztuczki kukiełkowej pt. „Cudaczek Wyśmiewaczek“. Teatrzyk, kukiełki i pacynki wykonali własnoręcznie kursistki i kursiści w rekordowym czasie trzech dni.

Dwa dni

— Jest nas siedmiu. Od powrotu z obozu minęło już kilkanaście dni, dni, upływających na wylegiwaniu się na rozgrzanym słońcem piasku, na kąpieli i wpatrywaniu się w białe chmurki. Przez ten czas... spójrzcie — mówił Janek (zastępowy „Opolan“), wskazując jednocześnie ręką w kierunku tartaku, obok którego widać było nowo budujący się dom. — Widzicie te żwawo uwijające się figurki, spalone na brąz? Widzicie? — ciągnął tak u niego niespotykanie długą przemowę. — W pierwszym poobozowym dniu spędzonym nad rzeką zauważyłem...

— Domyślamy się — wtrącił Zenek. — Wszyscy zwróciliśmy uwagę, że murarze w ciągu tych kilku dni wybudowali jedno piętro czerwonego domu.

A dokładny Julek wyrecytował jednym tchem:

— Zmarnowaliśmy około 500 godzin, podczas gdy niektórzy z tych murarzy wykonywali ponad 300 proc. normy.

— Dlatego też chciałem na to nasze lenistwo zwrócić uwagę — mówił Janek — i zaproponować dwudniową wycieczkę z biwakiem. Cała drużyna rozjechała się. To normalne po obozie. Nasz zastęp jest prawie w komplecie. Moglibyśmy zorganizować wycieczkę.

Szary świt powitał „Opolan“ nad rowem przy tartaku. Brakowało tylko Witka. Ale było to dla wszystkich jasne: Witek — kucharz zastępu zjawiał się w ostatniej chwili tak, jak i jego posiłki. Janek, korzystając z czasu, sprawdzał zawartość plecaków. Sprzęt taki, jak apteczka, saperki, toporki, płachty namiotowe i prowiant, był rozdzielony proporcjonalnie między wszystkich. Nagle rozmowę przerwało głośne stuknięcie witkowych obcasów i piskliwy głos:

— Druhu zastępowy, pionier Kostrzewski Witold melduje swoje przybycie.

Pierwsze promienie słońca przedzierały się przez wierzchołki drzew. gdy „Opolanie“ weszli na niewielką polanę, a Janek trochę teatralnym ruchem wbił laskę z proporcem zastępu w ziemię i oznajmił:

— Miejsce suche, osłonięte od wiatru. Igliwia na posłania w pobliżu dosyć. Woda w leśniczówce.

— Uwaga! Rozbijamy obóz. Każdy wie, jaką część urządzeń biwakowych ma wykonać — tymi słowami Janek zaczął swą instrukcję, lecz jej nie skończył, gdyż nikogo przy nim nie było. Chłopcy na instrukcje nie czekali, wiedzieli, że ze swoich plecaków muszą najpierw wyjąć zapasy żywnościowe, sprzęt pionierski i płachty. Witek natychmiast pobiegł po wodę. Pozostali również wzięli się do swoich zajęć. Heniek zmierzał do bujnie rozrośniętego krzaka leszczyny, oddalonego o kilkanaście metrów na wschód. Upatrzył go sobie na miejsce zainstalowania „kącika“. Wykonanie pomysłu nie było trudne: saperka, toporek, grubsza sucha gałąź, kilka gwoździ — i koniec. Wykonanie kuchni ziemnej i dołu na śmiecie powierzono Leszkowi, który w tej dziedzinie techniki biwakowej był najsprawniejszy. Pokładane nadzieje za stępu w zdolnościach Leszka nie zawiodły. Nim wrócił Witek z wodą, był wykopany dół na śmiecie i na wykończeniu pierwszorzędna kuchnia ziemna. Janek ze swą grupą „namiotowców“ zdołał w tym czasie uporać się z rozbiciem dwóch namiotów z płacht. Pozostawało im tylko ubezpieczenie namiotów rowkami deszczowymi. W godzinę po zatknięciu proporca w miejscu obozowania biwak był gotów.

Chłopcy, podrażnieni aromatycznym zapachem witkowej

kawy, zajęli się przygotowaniem śniadania.

— Z rozbicia namiotów jestem niemal dumny — myślał Janek. — Nawet sam drużynowy nie znalazłby zarzutów, co do wyboru miejsca. Ciekawe tylko, jak się chłopcy urządzili w namiotach.

Gdy zamierzał wejść do pierwszego namiotu usłyszał głos Witka:

— Druhu zastępowy, śniadanie gotowe!

W czasie śniadania okazało się, że Witek zrobił także prowizoryczną, w ziemi wykopaną, spiżarnię.

Śniadanie smakowało. Wszystkich ciekawiła tylko praca, którą mieli wykonać.

O godz. 8 wymaszerowali do leśniczówki. Jak się okazało, mieli oczyszczać przeciwpożarowe pasy leśne. Na biwaku został tylko Witek.

Wrócili o godzinie 1-ej, umyci, gotowi do obiadu.

Zdala poczuli jabłkową zupę i racuszki z jabłkami — specjalność kucharską Witka.

Zajęcia poobiednie ograniczyły się do omówienia wykonanej pracy i rozważenia możliwości stałej pomocy w pracy leśniczemu Grzędzie. Po podwieczorku chłopcy zajęli się przygotowaniami do jutrzejszego ogniska. Gdy leżeli w namiotach, Leszek, który miał zmienić pełniącego teraz wartę Heńka, myślał o pierwszym dniu biwaku. Dzień ten przyniósł im tak dużo zadowolenia — tak jednak szybko upłynął.

Pobudka. Śniadanie. Praca z leśniczym, jeszcze ciekawsza, niż wczoraj. Obiad — jak to obiad: smaczny.

Miało się już ku wieczorowi, gdy przyszedł na ognisko leśniczy z dwoma swymi synami. Za nimi przyciągnęła gromada dzieci z pobliskiej wsi.

Szybko i mile płynął czas przy ognisku.

Gdy chłopcy rozgadali się na temat biwaku i swoich planów na przyszłość, Janek zanucił „Hej, naprzód do pracy, pionierzy!“. Później mówił leśniczy o życiu lasu, o jego znaczeniu dla przemysłu. Ciemno już było. Ogień przygasał, gdy rozeszli się.

*

Rano zwinęli swój pierwszy poobozowy biwak i pełni wrażeń, zadowoleni wrócili do domu.

JERZY LICHOMSKI

LEKCJA 8.
TUSZ

TUSZEM nazywamy farbę zrobioną z odpowiednich barwników z domieszką gumy arabskiej , kleju. cukru itd. Tusz chiński robi się z sadzy, oleju seramowego, oraz wodnego roztworu kleju.

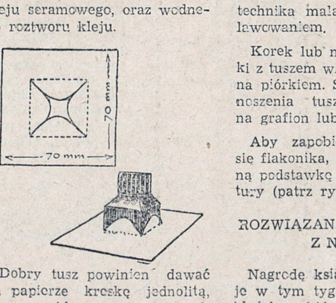

Dobry tusz powinien dawać na papierze kreskę jednolitą, czarną o błyszczącej powierzchni, nie dającą się zmyć wodą.

Niekiedy używamy do cieniowania tuszu rozwodnionego. Ta technika malarska nazywa się lawowaniem.

Korek lub nakrętka buteleczki z tuszem winna być zakończona piórkiem. Służy ono do przenoszenia tuszu z buteleczki na grafion lub stalówkę.

Aby zapobiec przewracaniu się flakonika, budujemy specjalną podstawkę z blachy lub tektury (patrz rysunek).

ROZWIĄZANIE ĆWICZENIA Z NR. 21.

Nagrodę książkową otrzymuje w tym tygodniu Zosia Jabłońska, której rysunek zamieszczam.

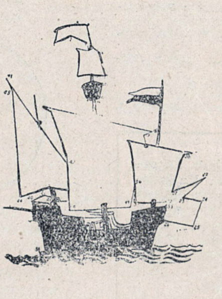

Rozwiązania szukaj w numerze

CZY POTRAFISZ TO NARYSOWAĆ

„za jednym zamachem“?

Zacznij w punkcie A i nie odejmując ołówka od papieru, zakończ prowadzenie linii w punkcie B. Nie wolno ci krzyżować linii ani też prowadzić ich dwukrotnie tym samym śladem.

W. KRASUCKI

Złączone dłonie — na trasie Ustka Szczecin

Pierwszy odcinek moich notatek zakończyłem zapowiedzią: „wieczorem będzie ognisko"

Była to mowa o ognisku hufca męskiego Poznań — Śródka.

Ładne to było ognisko. Proste słowo wiążące słowami poetów i ustami harcerzy — zarysowało drogę od Lenino do piątej rocznicy PKWN. Uplastyczniły ją pieśni i recytacje .

Wojtek Takłowicz, 8-letni zuch mówił wiersz o moście Poniatowskiego z entuzjazmem przewyższającym zapał niejednego mówcy od święta.

Nie mogę nie zanotować jeszcze jednej sprawy. Do rozpalenia ogniska zaproszono niżej podpisanego. Był to serdeczny wyraz więzi pisma z organizacją. Był to wyraz docenienia przez druhów z Poznania-Śród ki ważnej roli „Świata Młodych".

Byłem szczerze wzruszony, przytykając przepisowo dwie płonące zapałki do papieru obłożonego wysuszonymi gałązkami.

Do stacji szliśmy wszyscy razem.

Serdeczne ognisko — zamknęło serdeczne pożegnanie.

Zołnierz Komuny

Tomek jechał na Śląsk. Wysiadł w Katowicach i czekając na pociąg rozmyślał, co by tu zrobić. Do miasta pójść nie można — noc. Trzeba siedzieć na dworcu. Znalazł wolne miejsce na ławce. Czeka.

— Dokąd to druhu? — obok siedzi trochę starszy chłopak ze znaczkiem ZMP w klapie.

— Do Bielska — odpowiada chętnie Tomek, ciesząc się z góry na rozmowę, która mu skróci czekanie na pociąg.

— A skąd?

— Z Warszawy.

Nieznajomy zaczął wypytywać o odbudowę, o ruch w mieście. Tomek opowiadał. Wreszcie spytał:

— A wy kiedy byliście w Warszawie, kolego?

— Nigdy — uśmiechnął się tamten — za to byłem w Paryżu.

— W Paryżu? — Tomek spojrzał na niego z podziwem.

Teraz nieznajomy rozgadał się. Był synem polskiego górnika — emigranta. Mieszkał w północnej Francji, ale kilkakrotnie był w Paryżu. Opowiadał Tomkowi o mieście bardzo ciekawe rzeczy. A potem — inaczej, jakimś dorosłym głosem zaczął mówić o strajkach, o walce robotników, o wyzysku. Tomek słuchał uważnie. — Poza tym widziałem na cmentarzu Père-Lachaise grób Walerego Wróblewskiego.

— Wiecie, druhu, kto to był?

Tomkowi zamajaczyły kartki podręcznika historii. Cóż, wakacje — każdemu zdarzy się zapomnieć, ale przyznać się — wstyd. Tomek nadrabia miną, jak może:

— Tak, tak, Walery Wróblewski ... Ale tamten nie czekał, aż Tomek wyjąka — „Wiedziałem, ale zapomniałem".

Sam zaczął mówić.

— Walery Antoni Wróblewski urodził się w 1836 roku, zapamiętajcie datę druhu, koło Lidy. Do szkoły chodził w Wilnie. Potem wyjechał na studia do Instytutu Leśnego w Petersburgu.

Tam poznał rosyjskich rewolucjonistów. Zbliżył się do nich. Młodego Polaka porwała rewolucyjna myśl rosyjska. Zrozumiał, że odzyskanie niepodległości Polski związane jest nierozerwalnie z przeprowadzeniem uwłaszczenia chłopów. Wie już, że niedola Polski ma drugą przyczynę obok rządów zaborcy — niedolę chłopów.

— A trzeba wam wiedzieć, druhu, że Wróblewski był przede wszystkim człowiekiem czynu. To też po powrocie do kraju rozpoczyna rewolucyjną działalność wśród chłopów Grodzieńszczyzny i Podlasia. Z chwilą wybuchu powstania 1863 roku staje niezwłocznie do walki. Jako naczelnik oddziałów podlaskich i lubelskich prowadzi chłopskie oddziały kosynierów. W styczniu 1864 roku oddział jego zostaje rozbity pod wsią Kockowo. Chłopi ukrywają rannego naczelnika przed wojskiem carskim. Ale Wróblewski musi uciekać z Polski. Ucieka do Paryża. Tam, nie chcąc szukać opieki u emigracyjnych arystokratów, pracuje jako zecer, nie przerywając rewolucyjnej działalności. Współpracuje wówczas z pismami socjalistycznymi i współorganizuje wraz z Jarosławem Dąbrowskim radykalne Zjednoczenie Emigracji Polskiej. W kołach emigracyjnych nazywają go „czerwonym pułkownikiem".

Tomek słucha z zainteresowaniem, dziwiąc się wiadomościom swego rozmówcy.

— W roku 1870 wybucha wojna francusko - pruska. Wróblewski jako szeregowiec gwardii bierze udział w 1-miesięcznej obronie Paryża. Po haniebnej kapitulacji rządu, lud Paryża ogłasza 26 marca 1871 pierwszą republikę robotniczą — pod władzą komuny. Wróblewski, mianowany generałem, walczy na czele komunardów z przeważającymi siłami wersalczyków. Po upadku ostatnich barykad Paryża — ucieka do Londynu. Tu oddaje się całkowicie pracy dla socjalizmu. Zaprzyjaźniwszy się z Marksem i Engelsem bierze udział w pracach Międzynarodówki, jako członek Głównej Rady. Na Kongresie Międzynarodówki w Hawrze w 1872 r. reprezentuje socjalistów polskich. Po ogłoszeniu amnestii dla komunardów w roku 1880 wraca do Paryża. Pracuje w trudnych warunkach materialnych. Rany odniesione w polskich i francuskich bitwach utrudniają pracę. Ciężko chory umiera w 1908 roku. Pochowany wśród komunardów na Père-Lachaise. — Żołnierz Komuny.

Tomek poczuł sympatię do dziwnego chłopca, który zapatrzony w wątłe dwercowe światło opowiadał o dawno minionym, jak o kimś bliskim i serdecznym.

— Mam na imię Tomasz — powiedział nieśmiało — a Wy?

Nieznajomy uśmiechnął się.

— Walery — To bardzo często wśród synów polskich górników we Francji. A dlaczego tak chętnie dają oni swoim dzieciom imię Wróblewskiego — domyśl się sam. (ap)

Dlaczego w niedzielę „nie"?

Sławno. Stąd do Jarosławic (męski i żeński obóz Powiśla) tyle samo kilometrów, co do Ustki. W Jarosławicach jest morze i plaża. W Sławnie jest skwar i duszno. Ale w niedzielę autobus P.K.S. do Jarosławic nie jeździ. Dlaczego. Tego nawet rozkład jazdy nie wie, a tablica na przystanku P.K.S. o tym milczy.

Faktem jest, że dlatego nie odwiedziłem harcerzy Powiśla!

Natomiast jadą w niedzielę katowiccy harcerze i harcerki z obozu w Mielnie (uwaga: jesteśmy coraz bliżej Szczecina — Mielno, powiat Koszalin) z wizytą do Darłowa.

Nie zastawszy nic na stacji P. K. S., wracam na stację w Sławnie. Właśnie tam poznaję druhny i druhów z obozu artystycznego Chorągwi Śląskiej. Przewodzi im druhna Rysia Tro notrówna.

Od poznania do decyzji bliższa droga, niż ze Sławna do Jarosławic.

I tak właśnie znalazłem się z nimi w Darłówku.

Złączone dłonie

Darłów ma stację kolejową. A Darłówek — plażę. A wczasowicz ma buty, więc drałuje z Darłowa do Darłówka parę kilometrów w skwarze.

Oczywiście sobowiarnie, w niedzielę — w dniu największego nasilenia na plaży, są zamknięte.

Otwarte natomiast serce ma kierownik miejscowego punktu rozdzielczego Funduszu Wczasów Pracowniczych.

Kiedy spoceni i niezbyt weseli docieramy do Darłówka, otrzymujemy obietnicę noclegu, pomoc w aprowizacji i — co najważniejsze — miejsce na ognisko z zapewnioną publicznością.

Na razie leżymy na plaży.

Teraz jest czas na pływanie w morzu i gadanie na piasku.

A więc jesteśmy właściwie na obozie szkoleniowym. Wszyscy prawie mają więcej, niż 15 lat. Są to uczniowie i uczennice szkół zawodowych i ogólnokształcących w Katowicach. Mamy fachowych instruktorów: ob. L. Szczegodzińską i ob. Z. Pyziaka, którzy spędzają swój urlop pracowniczy na instruowaniu nas.

— No i jak ci starsi? Nie nudzą was wykładami?

— Skądże. Zobaczycie jacy są merowi!

Zobaczyłem. Rysia — komendantka miała rację.

Rzecz oczywista, nie będę Wam opisywał wesołych gier na plaży ani tego, jak niżej podpisany pałaszy w „siatkę"

Przejdę do ogniska katowickiego.

Zaczęło się od serdecznego krótkiego przemówienia Zetempowca, członka Zarządu Sekcji Rybaków, kol. Michałkowskiego. Potem prezes Sekcji Rybaków Związku Zaw. Transportowców, ob. Zagórski, rozpala wraz z druhną komendantką ognisko.

Płyną pieśni i gawędy śląskie. Pieśni robotnicze i ludowe. Patrzę na smagłe, opalone twarze. To w większości dzieci robotników i inteligencji śląskiej.

Zupełnie nie obco brzmią w ich ustach słowa pieśni:

Dymią kominy Śląska,
Wali stalowy młot.

Nową wykuwa Polskę
Harcerskich milion młodych rąk.

Śpiewają i deklamują przyszli przodownicy świetlicowi drużyn harcerskich.

Rzęsiste brawa otrzymują od wczasowiczów, WOP-istów, marynarzy i rybaków.

— Taka jest nowa młodzież, jaką pokazują nam te pieśni — tymi słowami dziękuje za występ wczasowicz — Zetempowiec — Zetempowcom i harcerzom drużyny.

...idzie noc

Cisza. W DOMU RYBAKA w Darłówku, w którym śpię, pachnie świeży lakier. Bielą się nowe sufity, ściany o ciepłych kolorach zapadają w mrok. Błyska wścibskim okiem latarnia morska.

Jutro pojadę z moimi nowymi przyjaciółmi do obozu w Mielnie. Odwiedzę przy tym obozy hufca męskiego i żeńskiego z Katowic, które leżą w pobliżu. Chłopcy mówili mi, że plaża w Mielnie jest lepsza od plaży w Darłówku. Możliwe. Morze jest tu jednak jedno — polskie. I polskie biją tu serca. Biją serdeczną radością na widok nowych harcerzy na starych polskich ziemiach. W uszach dźwięczą mi słowa pieśni, którą zakończyliśmy ognisko:

„...nie zna granic ni kordonów pieśni zew".

Jest cisza. Idzie noc...

PS...! A więc w następnym (trzecim) moim sprawozdaniu z włóczęgi po Wybrzeżu przeczytacie: o pracy śląskiego obozu artystycznego i grupy obozów hufca Katowice, o rozmowie z miejscowymi Zetempowcami i o wrażeniach ze Szczecina. Jeżeli udały mi się zdjęcia, które robiłem, — wszystko to będzie ilustrowane i zajmie chyba ze dwie strony w numerze.

Hallo! Hallo! Tu podobóz drugi, przyjechał do nas redaktor naczelny „Świata Młodych",

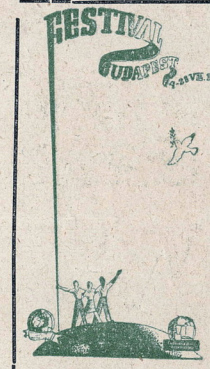

Czy wiecie że...

W Festiwalu weźmie udział przeszło 58 tysięcy młodzieży węgierskiej, która uczestniczyła we współzawodnictwie pracy.

*

W Rzymie odbyła się olbrzymia manifestacja młodzieży pod hasłem „Pokój i Wolność", w której wzięło udział przeszło 100.000 młodzieży.

*

Młodzież Afryki Południowej zamierza wysłać na Festiwal 40 delegatów. Większość z nich przyjedzie z Wielkiej Brytanii, gdzie przebywa na studiach; część przybędzie bezpośrednio z Afryki. Delegacja młodzieży afrykańskiej zorganizuje na Festiwalu wystawę.

Młodzież z Rodezji, Dakaru, Tunisu i Afryki Zachodniej wyśle na Festiwal również swoich przedstawicieli.

*

Z okazji Festiwalu pisma młodzieżowe — POKOLENIE i RAZEM ukażą się w pięciu językach.

Młodzież polska przygotowuje podarki dla młodzieży zagranicznej. Młodzi robotnicy Gdańska wykonali statek z bursztynu, kotwicę oraz model okrętu. Prezenty przeznaczone są dla mieszkańców Viet-Namu i Malajów. Poznań gromadzi podarki dla Wolnych Chin, Katowice — dla ZSRR, Warszawa — dla Hiszpanii Republikańskiej, Wrocław — dla Węgier

*

Grecka młodzież walcząca przygotowuje się z entuzjazmem do Festiwalu. Jej hasło to: „Walczymy o zagwarantowanie pokoju na świecie, walczymy o pokój w naszym kraju".

W chwilach wolnych od walki młodzież grecka organizuje zebrania, poświęcone Festiwalowi. Do Budapesztu przyjedzie 130-osobowa delegacja.

*

Krajowa Rada Młodzieży wybrała już delegatów na Festiwal. Przygotowuje ona również wystawę, obrazującą walkę o wolność ludu viet-namskiego oraz prezenty dla młodzieży innych krajów.

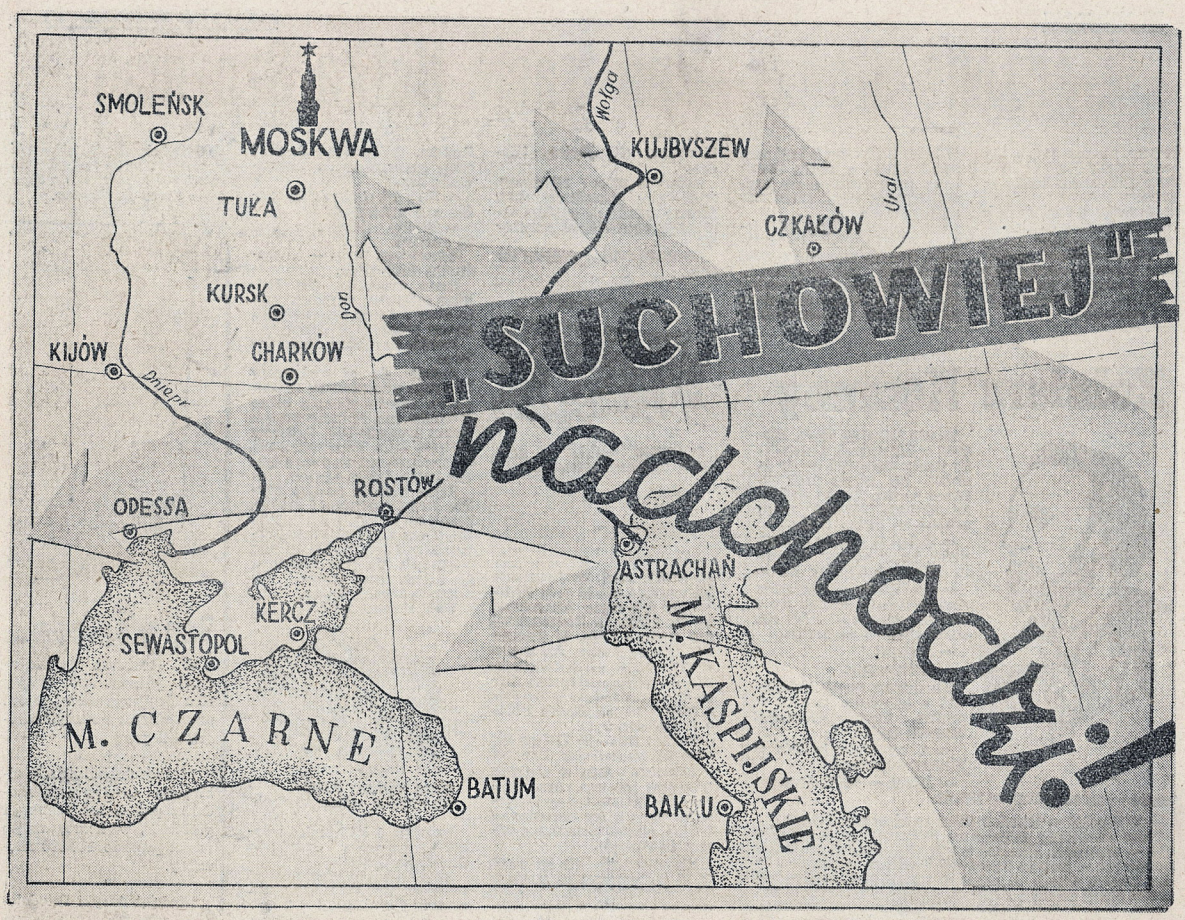

„SUCHOWIEJ" nadchodzi!

Wróg pierwszy — suchowiej

BYŁY ciepłe dni czerwcowe gdzieś na Ukrainie. Rano na niebie zjawiały się małe, kłębiaste chmurki, które gdzieniegdzie rosły i odświeżały ziemię krótkim deszczem. Po pięknych nocach ranne słońce oświetlało kropelki rosy na trawie.

Pewnego dnia zaszła w pogodzie z początku prawie niedostrzegalna zmiana. Po słonecznym dniu wieczór nie przyniósł spodziewanego chłodu, całą noc wiał lekki ciepły wiatr, a rano na trawie nie było rosy. Słońce świeciło pomarańczowo poprzez unoszący się w powietrzu kurz.

Następnego dnia było bardzo gorąco; około południa wzmógł się wiatr, ale i on nie przyniósł chłodu — zdawało się, że wieje z nagrzanego pieca. Na niebie przez cały dzień nie pojawiła się najmniejsza chmurka, na horyzoncie natomiast zjawiały się jakieś miraże, fata-morgany.

Trzeciego dnia pogoda była taka sama. Ale teraz zaczęła się zmieniać przyroda: liście na drzewach więdły i wysychały, trawa na łąkach żółkła, na zbożach bielały wyschnięte kłosy...

To przyszedł suchowiej.

Żółkła trawa, wyschnięte zasiewy zjawiają się zawsze tam, gdzie chociażby przez kilka dni grasował niszczący wiatr.

Zdarza się, że gleba jeszcze nie zdąży wyschnąć całkowicie, a na polach już pojawiają się „łysiny" — miejsca gdzie suchowiej zniszczył rośliny.

Kim jest ten wróg?

KIM jest ten podstępny wróg, niszczący pracę tylu ludzi? Już dawno, wtedy gdy tworzył się rosyjski język, chłopi nadali mu krótką nazwę — „suchowiej" — wiatr, który przynosi posuchę, wiatr wysuszający.

Każda roślina czerpie swym korzeniem wodę z gleby i wyparowuje ją przez całą powierzchnię liści, kłosów i kwiatów. Pewna ilość wody jest zawarta stale w samej roślinie a między przypływem wilgoci z gleby i parowaniem przez liście ustala się oczywiście równowaga — ile wchodzi, tyle wychodzi.

Nie myślcie tylko, że ilość wody, którą potrzebuje roślina jest mała. Tak na przykład pszenica wchłania w ciągu lata z gleby 270 do 1500 kilogramów wody na każdy kilogram ziarna i słomy. Oczywiście, taką samą ilość wody pszenica w ciągu lata wyparowuje. Co to znaczy? To znaczy, że poprzez korzeń, łodygę i liście pszenicy płynie nieprzerwany strumień wody od ziemi do powietrza.

Wiecie wszyscy, że nie wszędzie jest jednakowo łatwo wysuszyć bieliznę po praniu. Bielizna wyschnie szybciej w dzień gorący niż chłodny, szybciej na słońcu niż w cieniu i szybciej gdy będzie wiał wiatr. Co ma wspólnego suszenie bielizny z suchowiejem? Bardzo wiele. Woda bowiem paruje z rośliny tak samo jak z bielizny — szybciej w dzień gorący, słoneczny i w czasie wiatru. Gdy więc wieje wiatr, parowanie wody z roślin wzrasta. Suchowiej jednak różni się od innych wiatrów — jest on mianowicie zupełnie suchy. Gdy wieje suchowiej, woda zaczyna parować niesłychanie szybko. Korzenie nie nadążają ssać wody z gleby, a zresztą gleba też wysycha i wodę trzeba ciągnąć z większych głębokości. Roślina zaczyna więc oddawać na parowanie wodę, która jest w niej zawarta stale — a to jest już początek końca. Roślina schnie. Gorące powietrze wysusza, spala jej organy, przerywa normalne krążenie wody i wkrótce nie ma już ratunku.

Głównym złem, jakie przynosi suchowiej jest więc to, że nienormalnie przyśpiesza on parowanie wody z roślin.

Nauka idzie w las

NAD piaskami pustyń Środkowej Azji suchowiej jest zjawiskiem normalnym. Im dalej na północ, tym rzadziej można go spotkać. Na przykład w mieście Czkałowie nad rzeką Ural w przeciągu 20 sezonów letnich (czerwiec, lipiec, sierpień) tzn. w ciągu 1840 dni było 260 dni z suchowiejem. W Połtawie na Ukrainie w tym samym okresie suchowiej wiał 71 dni. Powiecie, że to bardzo mało — to wypada zaledwie jeden dzień na cały miesiąc...

Suchowiej zawsze wieje „seriami". Kilka lat nic — a w jednym roku 3 — 4 — 5 dni pod rząd. W 1946 roku w Połtawie suchowiej wiał 10 dni bez przerwy! Tylko dzięki wysokiemu poziomowi techniki rolnej w ZSRR udało się ochronić chociaż część zasiewów. Ponurą sławą cieszą się do dziś słynne posuchy na Ukrainie w latach 1891, 1906, 1911. Wiele tysięcy ludzi zginęło wówczas z głodu.

Cóż więc robić? Jak zwalczać tego strasznego wroga? Nie umiemy jeszcze kierować ruchem wiatrów, nie umiemy odwrócić suchowieja od Ukrainy. Ale możemy zrobić co innego. Możemy nasycić go wilgocią zanim nadejdzie do pól uprawnych.

To zadanie może wykonać las. On pracuje jak akumulator wody. Zbiera i ochrania wodę z gleby i wyparowuje ją w powietrze.

Jeżeli suchowiej napotka na swej drodze wielkie obszary leśne, to liście oddadzą mu tyle wilgoci, że na pola przyjdzie już pozbawiony swej najgroźniejszej broni — suchości.

Poza tym las hamuje mechaniczną siłę wiatru, osłabia go.

Dlatego w Związku Radzieckim na drodze suchowieja wyrośnie 350 milionów drzew.

Nie będzie więcej posuchy.

A. P. GALCOW

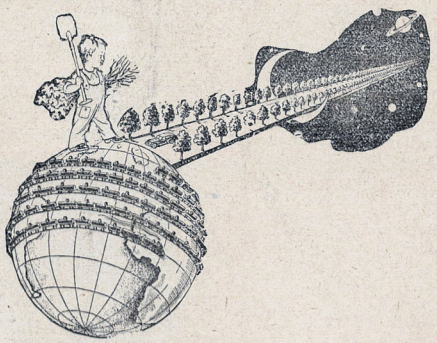

Gdyby wszystkie drzewa, które będą posadzone dla walki z posuchą wysadzić wzdłuż drogi w odstępach dziesięciometrowych, to droga taka musiałaby być 18 razy dłuższa niż odległość od Ziemi do Księżyca.

Lasy te będą zatrzymywać — według najostrożniejszych obliczeń — około miliona metrów sześciennych wody z wiosennych roztopów. Jeżelibyśmy chcieli przewieźć tę wodę w 50-tonowych cysternach, to pociąg taki mógłby owinąć Ziemię 5 razy wzdłuż równika.

Wróg drogi — erozja

ZA niezrozumiałym łacińskim słowem „erozja" kryje się straszny proces umierania gleby, zamieniania się kwitnących pól w martwą pustynię.

Na pustych bezleśnych stepach przy nieprawidłowej uprawie gleba zmienia się — traci strukturę ziarnistą i zamienia się w suchy pył. Wiatr porywa pył i unosi go w gigantycznych obłokach kurzu do mórz, lasów i miast.

Zdarza się czasem, że w ciągu jednego tygodnia z olbrzymich pól stepowych znika najlepsza warstwa powierzchniowa gleby. Uniósł ją wiatr.

Wiatr może pędzić obłoki takiego kurzu przez tysiące kilometrów. Ziemia z Centralnych Chin uniesiona wiatrem niejednokrotnie dosięgała Syberii i tam osiadała na śniegu.

Gleba z pól Ukrainy często osiada na polach Polski, Czechosłowacji, Rumunii.

Corocznie wiatr unosi miliony ton gleby ze wszystkim, co się w niej znajduje. W 1946 roku wiatr w niektórych częściach Ukrainy zniszczył 80 proc. zasiewów unosząc je razem z ziemią.

To jest erozja powodowana przez wiatr.

A woda? Tam, gdzie nie ma lasów, gdzie ziemia jest niczym nie chroniona, deszcze i śniegi zmywają ją. Gleba, która utraciła strukturę ziarnistą nie może wchłonąć w siebie topniejącego śniegu, który spływa po niej. Trudno wyobrazić sobie siłę takich potoków! Z jednego niebronionego przed deszczem hektara ziemi w ciągu roku woda unosi 15 i więcej ton gleby! Ziemią ta osadza się później u ujścia rzeki tworząc deltę i przeszkadzając w ruchu statków. Trzeba budować kanały — ale to kosztuje.

To jest erozja wodna.

Jak ją zwalczyć?

Uczeni rosyjscy stwierdzili, że przede wszystkim należy regulować ruch wody po zboczach. Jeżeli na przykład zaorać pole wpoprzek skłonu, to taka ziemia zatrzymuje około 700 m sześc. wody na każdym hektarze.

Następnie należy obsadzać pola lasami. Las walczy skutecznie z erozją wietrzną, gdyż umacnia ziemię, a zatrzymując śnieg powstrzymuje zarazem erozję wodną.

Wreszcie należy stosować odpowiednią uprawę roli, aby zapobiec zmianie struktury gleby.

Równoczesne stosowanie tych trzech środków daje nam gwarancję, że ziemia nie będzie więcej unoszona przez wodę i wiatr.

Wroga numer dwa — erozję, można pokonać.

I. BRAUDE

Przeczytałeś?

— Co.

— Artykuły na poprzedniej stronie.

— Ten o suchowiejach i erozji? Przeczytałem. Ale wcale mi się nie podobały. Każdy z autorów długo pisze o tym, jaka to straszna klęska — posucha i unoszenie gleby przez wiatr i wodę — ale żaden ani słowem nie wspomina, jak będzie praktycznie prowadzona z tym walka. W pierwszym artykule jest coś o lasach. Ale to przecież niemożliwe — posadzić taką olbrzymią ilość lasów, żeby osłabić wiatry.

— Właśnie, że możliwe. Spojrzyj na mapkę u dołu tej strony. Widzisz wzdłuż rzeki Ural, Wołgi i Donu ciemne pasy? Tam właśnie w ciągu najbliższych lat powstaną pasy leśne.

— Jak to — pasy leśne? Na takiej długości?

— Tak. Powstanie osiem wielkich państwowych pasów leśnych. Ich długość razem będzie wynosiła 5.320 kilometrów. Najdłuższy z nich — wzdłuż rzeki Ural — ma długość 1.080 km. Każdy z takich pasów będzie się składał jeszcze z dwóch do sześciu pasów o szerokości około 100 metrów, odległych od siebie o 200 — 300 metrów.

— To bardzo ładnie wygląda, jak się o tym mówi. Ale realizacja... Samo przecież przygotowanie planów takiej olbrzymiej akcji wymaga kilku lat.

— Chciałeś chyba powiedzieć — wymagałeś? Bo plany są już gotowe. I nie tylko plany. Pod koniec zeszłego roku Rada Ministrów ZSRR powzięła postanowienie rozpoczęcia akcji. CAŁOŚĆ PRAC ma być zakończona najpóźniej w 1965 roku!

— Dlaczego tak podkreślasz — całość prac. Czy poza tymi lasami są w planie jeszcze jakieś roboty?

— Uwziąłeś się, żeby mnie zadręczyć głupimi pytaniami. Oprócz tych ośmiu pasów głównych, państwowych, cały teren objęty akcją — TO ZNACZY 120.000.000 HEKTARÓW — pokryjie się siecią pasów leśnych małych — kilkuczłowych. Tym już zajmą się poszczególne kołchozy. Prócz tego plan przewiduje zalesienie piasków, regulację niektórych rzek, budowę olbrzymich zbiorników wodnych i wiele, wiele innych prac. Już rozumiesz?

— Rozumiem, ale trochę kręci mi się w głowie. Tak olbrzymi plan... Słuchaj, wytłumacz mi jedną rzecz — tym razem już ostatnią. Wiele krajów jest narażonych na klęskę posuchy, w wielu krajach niszczy glebę erozja. Dlaczego tylko w jednym kraju, w Związku Radzieckim rozpoczęto walkę z tymi klęskami? Dlaczego tylko tam?

— Widzisz, powód jest bardzo prosty. Dlatego, że TYLKO w ZSRR można było rozpocząć tę walkę. Dlatego, że w ZSRR mamy ustrój socjalistyczny. A ustrój socjalistyczny, planowa gospodarka daje właśnie ludziom możliwość wykonywania takich akcji. W Stanach Zjednoczonych też były próby opanowania erozji. Ale, jak tylko rozpoczęto jakieś prace, to zaraz wstrzymały je przeszkody. Jakie? A to towarzystwo, które prowadziło roboty w górze jakiejś rzeki pokłóciło się z tym, które prowadziło roboty w dole. A to znowu jakiemuś wielkiemu koncernowi nie odpowiadała budowa jakiejś tamy i elektrowni, bo utraciłby monopol na elektryczność w tym okręgu. Rozpoczęły się przekupywanie senatorów, procesy — i w rezultacie wszystko stanęło. Dlaczego? Dlatego, że nikomu nie szło naprawdę o powstrzymanie erozji czy posuchy — tylko o jak największy zarobek na tej akcji. Ale w Związku Radzieckim nie ma przedsiębiorstw kapitalistycznych. I gdy rozpoczyna się jakąś akcję, to po to, aby ludziom było lepiej. Dlatego rozpoczęto walkę z posuchą. I dlatego w walce tej bierze udział cały naród. I dlatego walkę tę wygra.

HAK.

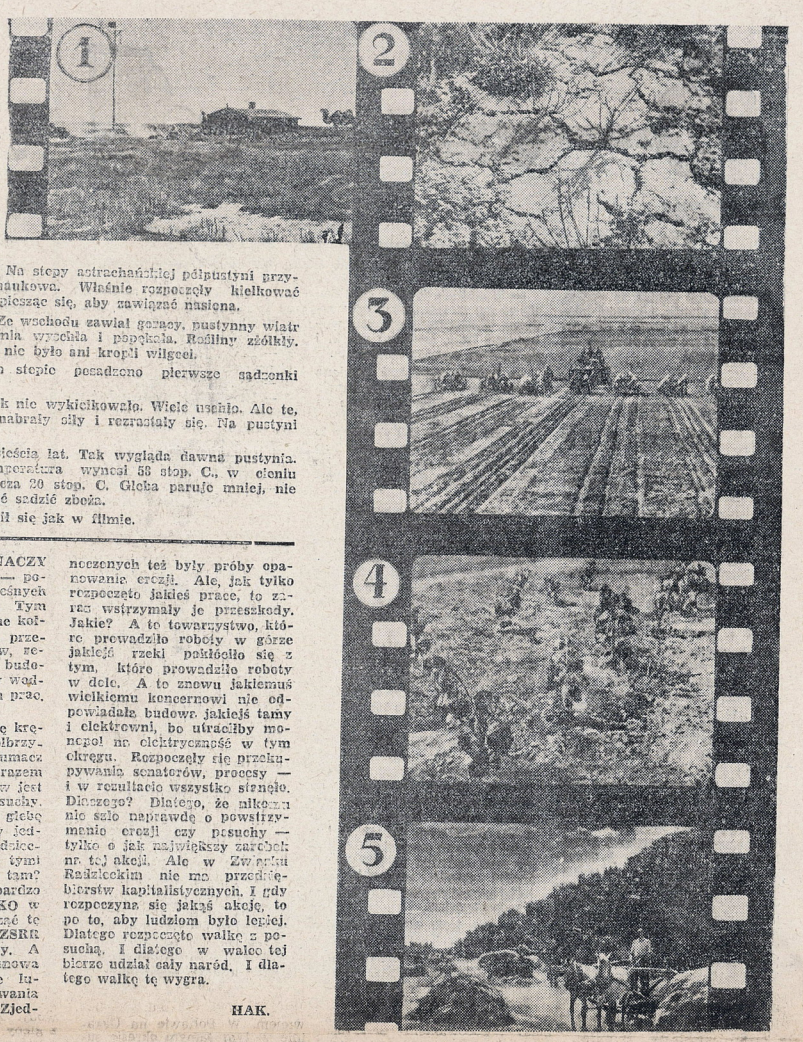

1. Był rok 1926. Na stepy astrachańskiej półpustyni przybyła ekspedycja naukowa. Właśnie rozpoczęły kiełkować pierwsze rośliny spiesząc się, aby zawiązać nasiona.

2. Nic zdążyły. Ze wschodu zawiał gorący, pustynny wiatr — suchowiej. Ziemia wyschła i popękała. Rośliny zżółkły. W spękanej glebie nie było ani kropli wilgoci.

3. W zamarłym stepie posadzono pierwsze sadzonki drzew.

4. Wiele sadzonek nie wykiełkowało. Wiele uschło. Ale te, które przetrwały nabrały siły i rozrosły się. Na pustyni zaczął rosnąć las...

5. Minęło dwadzieścia lat. Tak wygląda dawna pustynia. Gdy w słońcu temperatura wynosi 55 stop. C., w cieniu drzew nie przekracza 20 stop. C. Gleba paruje mniej, nie pęka. Można zacząć siać zboża.

Krajobraz zmienił się jak w filmie.

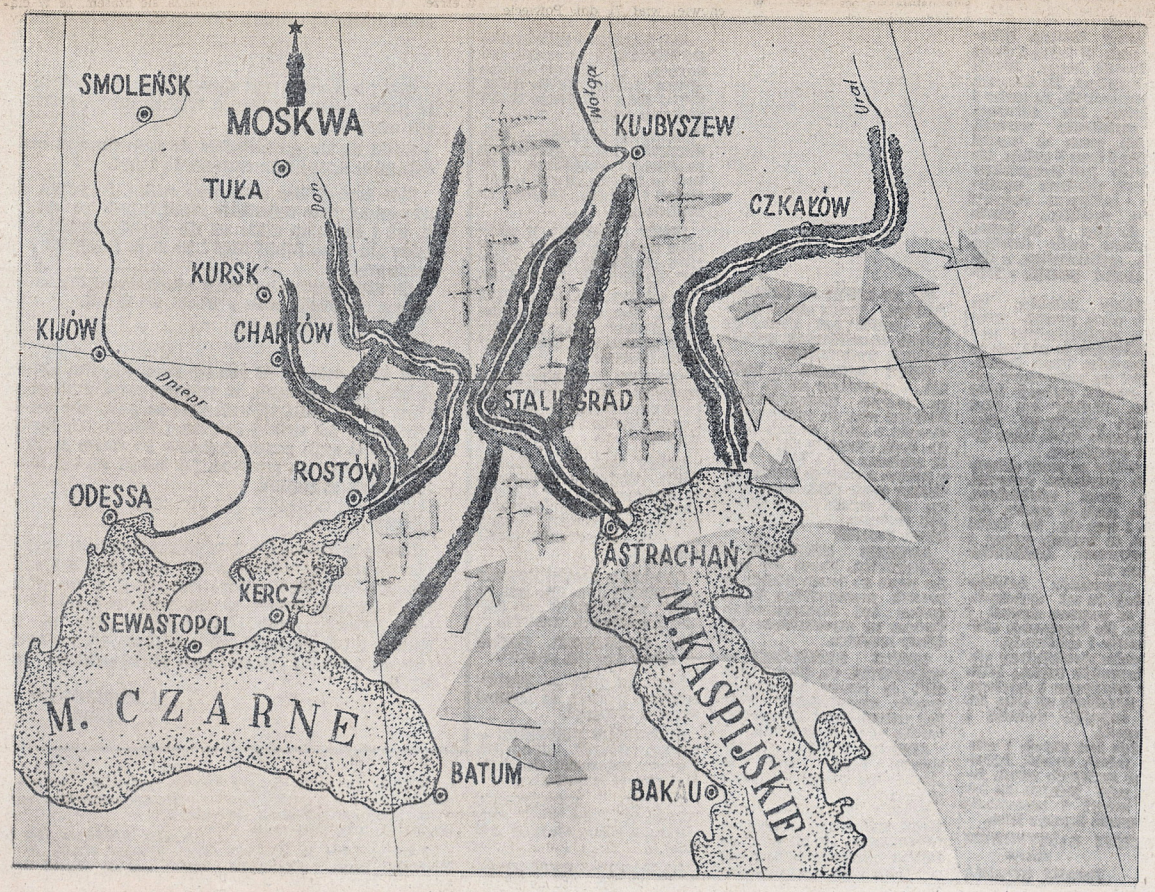

Pod dyskusję

„Dobroczynność"

Stefek wbił łopatę w sypką, narzuconą ziemię, odgarnął włosy ze spoconego czoła i chmurnie spojrzał na zarysowujący się plac siatkówki.

— Właściwie to nie rozumiem, po co my to tak, „na amen" robimy. Wystarczyło wapnem wyznaczyć linię, wetknąć słupki i po robocie, sprawa skończona.

— Robota musi być zrobiona porządnie — odezwał się Janek.

— I tak byłoby porządnie na te trzy tygodnie obozu.

— No tak, ale jak zrobimy to na mur, to jeszcze chłopaki ze wsi będą grać po nas. Oczy im się aż do tego śmieją — wtrącił Bronek.

— Sami sobie mogą plac zrobić. Nie przyzwyczajajmy ich do dobroczynności. — Nie cierpię filantropii — odciął Stefek. Sięgnął po łopatę i z pasją zaczął z kopanego dołu wyrzucać ziemię.

Janek starannie wycinał wąską linię darni, ale zmarszczone czoło wskazywało, że myśli nad czymś. Przypomniał sobie swój dom, gdzie po śmierci ojca często zaglądała bieda, panią Jadwigę, która im często przynosiła to i owo, wspierając ich jak tylko potrafiła.

Janek nie lubił jej, patrzył spodełba, jak obdarowywała dzieci cukierkami, resztkami zabawek, ubrań. Irytowały go słodkie miny Helenki i ugrzecznione ukłony Tadka, który w życiu rodzinnym dobrze sie umiał łokciami rozpychać. A kiedy pani Jadwiga przyniosła mu kiedyś czarne spodenki, aby miał na zmianę, odsunął je ostro i kategorycznie.

— Jak będę miał pieniądze, sam sobie kupię — rzucił w zdziwioną, dobrą twarz pani Jadwigi. Zbył milczeniem wymówki matki, ale trochę żal mu było pani Jadwigi, gdy ta mówiła:

— Tak mi, Jasiu, przypominasz mojego Stasia, myślałam, że będziesz nosił jego spodenki.

Rozmyślania Janka przerwał wesoły głos Ryśka.

— Hallo, gdzie jest Stefek, coś ci powiem.

— Cóż tam takiego?

— Nie będziemy chodzić po chleb, nie będziemy uganiać się po szosie z 30-kilogramowym ciężarem przez całe 8 km.

— Hurra! — to mój dyżur jutro przepada — woła Tadek.

— Nie przepada, tłuścioszku. Zostaje przemianowany na „społeczną wymianę usług" — jak to wyglosił komendant. Będziesz zamiast tego, robił co innego.

— Nic nie rozumiem! Tadek gadaj po ludzku.

— O ciemna inteligencjo, zatraciłeś umysł przy tej łopacie! A zatem słuchajcie. Nasi zaprzy jaźnieni gospodarze orzekli, że nie mogą patrzeć jak „ich" druhowie dźwigają codziennie chleb z miasteczka i postanowili co drugi dzień piec dla nas chleb, oczywiście z naszą pomocą. Pomyślcie ,wiejski pachnący chleb. Pycha!

— No wiecie, a ja tu pyskowałem o naszej dobroczynności. Jutro zgłaszam ochotniczą nadprogramową pracę naprawy kładki — odezwał się Janek i starannie zaczął wytyczać linie boiska.

Trzeba będzie napisać list do pani Jadwigi i uzbierać jej tego dziurawca na nerki, czy watrobę — pomyślał. A spodenek i tak nie wezmę. To nie takie proste dla mnie, dobrodziejstwo przemieniać w społeczną wymianę usług — uśmiechnął się. A możeby tę sprawę poruszyć jutro na gawędzie?

Wyga z Myślenic

Jak żyją n si koledzy z SP

Idziemy do junackich koszar. Na placu gwar. Ze znajdujących się na dachach głośników wydobywają się dźwięki muzyki. Z baraków dochodzi grupowy śpiew. Wartownik kieruje nas do podporucznika Kaczmarskiego. Z początku rozmowa się jakoś nie klei, ale potem idzie już coraz lepiej. Z zainteresowaniem słuchamy informacji o brygadzie i junakach.

54 brygada SP przybyła do Zabrza w maju br. Junacy zostali skoszarowani przy kop. „Ludwik". Mieli pracować na dole w kopalniach „Pstrowski", „Concordia", „Mikulczyce", „Ludwik". Początkowy okres pracy był jednak ciężki. Trzeba było junaków zapoznać z robotą w kopalni. Trzeba było ich szkolić i uświadamiać politycznie. Powoli zaczęli się przystosowywać do warunków pracy, a nawet dorównywać górnikom. Mieli zapał i chęci. Wyniki nie dały na siebie długo czekać. W przeciągu 30 dni brygada miała już 96 przodowników pracy. Wśród nich wybijają się Krzan i Fijałkowski, osiągając 250% normy oraz Hilgartner, który jest zarazem wynalazcą. Usprawnił on tokarkę. Otrzymał za to odznaczenie Zabrskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego i nagrodę pieniężną. W rracy zespołowej przoduje 3 kompania wykonująca 150 proc. normy.

Zwiedzamy koszary. Wszędzie tu ruch. W jedną i drugą stronę biegają junacy. Migają zielone mundury. Na twarzach widać zadowolenie. Są rzeźcy i uśmiechnięci. Nic dziwnego. Mają wyśmienite warunki. Wprawdzie praca w kopalni jest ciężka i trwa 8 godzin. Ale po obiedzie jest dwugodzinny odpoczynek, szkolenie wychowawczo - polityczne, rozrywki sportowe, świetlica... Często chodzą do kina i do teatru. Mają własne radio, świetlicę, kuchnię, ambulatorium, a nawet warsztat szewsko - krawiecki.

Zwiedzamy świetlicę. Na ścianach wiszą gazetki, fotomontaże, papieroplastyka, wykresy. Wszystko to zrobione rękami junaków. Praca świetlicowa stoi na najwyższym poziomie. Gazetki redaguje kilka zespołów. „Wydają" one „Głos kompanii", „Wspólnymi siłami". Sprawnie działa także biblioteka świetlicowa.

W świetlicy po pracy chłopcy znajdują pożyteczne rozrywki. Czytają pisma młodzieżowe, śpiewają, grają w szachy, dyskutują i uczą się. Bo trzeba wiedzieć, że brygada walczy z analfabetyzmem. Analfabetów jest około 20.

Po opuszczeniu świetlicy wchodzimy do sal sypialnych. Panuje tu wzorowa czystość i porządek. Na korytarzach widnieją napisy i emblematy.

Na koniec dowiadujemy się, że w brygadzie istnieją także zespoły artystyczne i sportowe, które rywalizują ze sobą. Na uwagę zasługuje orkiestra i chór junacki.

Wszędzie jest pięknie i miło. Trzeba jednak wracać. Żegnamy więc serdecznie miłych junaków, pełni podziwu dla ich zapału, energii i pracowitości w budowaniu lepszego jutra.

IRENEUSZ MARTYNOWICZ
Zabrze

JANUSZ SKWARA
Bytom

Śląsk jest piękny

Smutno wygląda ta kraina (niejeden pomyśli): niebo najczęściej przesłonięte chmurą dymu i kurzu. Mniej tu, niż gdzie indziej łąk, pól falujących żytem lub wesołych zagajników. Na ziemi leżą sterty odpadków fabrycznych i dymiących żużli. Liście drzew pokrywa często unoszący się w powietrzu pył węglowy. Sterczą kominy fabryk, wyrzucające kłęby dymu węglowego. Liczne tory dużych kolei i małych kolejek przecinają cały kraj wzdłuż i wszerz. Po linie, zawieszonej na wysokich żelaznych rusztowaniach, przesuwają się wagoniki napowietrznych kolejek. Rozwożą one węgiel i rudę kopalnianą do fabryk. Wokoło — nieopisany gwar i hałas. Jesteśmy jakby w wielkiej kuźni, gdzie dzień i noc wre i kipi nieustanna praca. Gdybyśmy przejeżdżali tędy w nocy, zobaczylibyśmy niebo oświetlone łuną. To w wielkich piecach wytapiają z rudy żelaznej i cynkowej żelazo oraz cynk.

Miasta i osady fabryczne leżą jedno obok drugiego. Połączone są gęstą siecią kolejową i tramwajową. Tędy jeżdżą dzieci do szkół i robotnicy do kopalń i fabryk.

Śląsk nie jest wcale smutny i nieładny. Piękno tej ziemi to właśnie huty, kopalnie i ludzie, którzy ją zamieszkują.

Stanisław Mielnicki — Brzeg Dolny

Wieś jedna z wielu

Wakacje to moc niezapomnianych wrażeń. Dowodem tego są liczne artykuły naszych koleżanek i kolegów.

Ja także nie chcę pozostać w tyle i chcę podzielić się wrażeniami, jakich doznałem w jednej wsi.

DWA OBRAZKI.

Gminna wieś Baranowo znajduje się 7 kilometrów od stacji kolejowej Jastrząbki. Aby przebyć tę przestrzeń należy iść szosą lub lasem. Wybrałem las. Idąc wśród wysokich szumiących drzew czułem się doskonale, bo lubię tak zwane „łono natury". Las się skończył a przede mną ukazały się pola, na których wrzała gorączkowa praca. Ładowano snopki zboża do drabiniastych wozów.

Wchłaniałem w siebie czyste, zdrowe, wiejskie powietrze. Dwa różne obrazki: jeden — wielki las, drugi — ludzie którzy wydzierali z piaszczystej ziemi życie.

NIC NAS NIE DZIELI.

Otóż i Baranowo. Wieś nie taka mała, bo znajduje się tu gmina, poczta, posterunek MO,trzy sklepy, spółdzielnia, szkoła i kościół.

Nawet się nie spodziewałem ,że moja skromna osoba wzbudzi tu takie zainteresowanie, bo i skąd.

Było inaczej. Idąc przez wieś czułem, że jestem obserwowany przez wszystkich napotykanych po drodze. A też i ,nierzadko udało mi się słyszeć strzępki rozmów; „co to za jeden? Skąd? po co tu przyjechał i co będzie robił?"

Ale kiedy zapoznałem się z mieszkańcami Baranowa, nie nas nie dzieliło, mnie z miasta, ich ze wsi.

WSZĘDZIE PRACA.

W Baranowie już od samego rana, wszystko ciągnie w pole. Wieś pustoszeje, na polu wre praca. Trafiłem na okres zwózki zboża. Wybrałem się na pole, aby pomóc rolnikom w ich ciężkiej codziennej robocie. Nie bardzo zgrabnie ta moja pomoc wyglądała, bo skądże ja „mieszczuch" mogę tak pracować, jak tutejsi rolnicy. Robiłem jednak, co mogłem.

O WSZYSTKIM POTROSZE.

Trzeba już kończyć, a tyle jeszcze zostało do napisania. Bo nie wspomniałem jeszcze o baranowskich wieczorkach, na których chłopi rozprawiają o wszystkim co się dzieje na świecie, nie wspomniałem o kole ZMP, które aktywnie pracuje. Dodam jeszcze tylko to, że Baranowo, tak jak każda polska wieś pracuje z wielkim zapałem, a książka i gazeta stają się jej codzienną potrzebą.

J. KRASKOWSKI
ŁÓDŹ

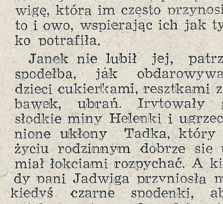

R. ST-AŃSKI — CZĘSTOCHOWA. Twoje opowiadanie „Na gruszki" jest niezłe. Po małych uzupełnieniach prawdo podobnie wydrukujemy.

JERZY DRUHAL — USTKA. Przyjmujemy cię do grona naszych korespondentów. Nadsyłaj więc do redakcji wiadomości z życia twojego miasta, życia młodzieży itp. A może napiszesz coś o Ustce jako o jednym z polskich portów. Na desłane przez ciebie prace jeszcze nie nadają się do druku. Ale następne będą napewno lepsze. Prawda?

ANDRZEJ ŁUKAWSKI — WARSZAWA. Nawet nie mając czasu na branie udziału w pracach warszawskiego K. K. możesz być korespondentem. Czekam na zapowiedziane artykuły sportowe.

LESZEK SZYMAŃSKI — WARSZAWA. Co Cię tak „opadło", że piszesz wszystko na tematy amerykańskie? Może byś wybrał inny? „Torreador" troszkę za słaby do druku.

ANDRZEJ MIGO — SZCZAKOWA. Cieszy mnie, że „Świat" jest Twoim ulubionym pismem.

ZENON WOLSKI — ŁOWICZ. Możesz być naszym korespondentem. „Podaj dłoń" po małych poprawkach (czy się zgodzisz?) może być wydrukowane.

JAN ŁADNO — MIŃSK MAZOWIECKI. I ty możesz być naszym korespondentem. Wiersz jeszcze nie do druku. Czytaj dużo, a napewno kiedyś napiszesz lepszy.

RYSZARD KUDOSZ — BOGATYNIA. List przekazałem redaktorowi sportowemu. Dziękuję w imieniu „łysych redaktorów" i dziadzia Chmiela za pozdrowienia.

JERZY SIKORSKI. Z wierszem zgodnie z Twoim życzeniem „zrobiliśmy co chcieliśmy". Dziękuję za pozdrowienia.

R. GERHARDT — JELENIA GÓRA. Pomysły wykorzystamy. „Kleksy" pójdą. Na pozostałe pytania otrzymasz odpowiedź listownie.

MARYSIA ŻELAZOWSKA — GDAŃSK. „Współpracę" wykorzystamy. Dziękuję za miły list i pozdrowienia. Czekam na dalsze listy.

JERZY MAKSIS — KATOWICE. Warunki prenumeraty są zamieszczone na ostatniej stronie (oczywiście z przesyłką pocztową). Rozrywki można przesyłać na zwykłej karcie pocztowej.

IRENEUSZ MARTYNOWICZ — ZABRZE. „Jak żyją nasi koledzy" wykorzystamy w jednym z następnych numerów.

W. WŁODAWSKI. Czekam na dalszy ciąg „Na służbie".

JAN BESTER — BIAŁOBRZEGI. Dziękuję za ciekawe uwagi o „Świecie".

STANISŁAW MIELNICKI — BRZEG DOLNY. „Krajobraz Śląska" zatrzymuję do ewentualnego wykorzystania.

WITOLD SEPETOWSKI. Szkoda, że „Trasę W—Z" przysłałeś tak późno. Ale może „pójdzie".

RYSZARD CIEPŁOCH — ŁÓDŹ. Możesz pisać do „Świata" o życiu Twojej szkoły, miasta itp. Aby i inni zabrali głos w sprawie poruszanej przez Ciebie, podaję Twą propozycję.

„Powinien być w „Świecie Młodych" kącik poświęcony sztuce, w którym głos o filmach, szlukach teatralnych, wystawach zabieraliby czytelnicy".

A więc zabierajcie głos drodzy czytelnicy. Strona „W dwa ognie" jest do Waszej dyspozycji.

Don Kichot w Polsce

NAUKA NIE IDZIE W LAS

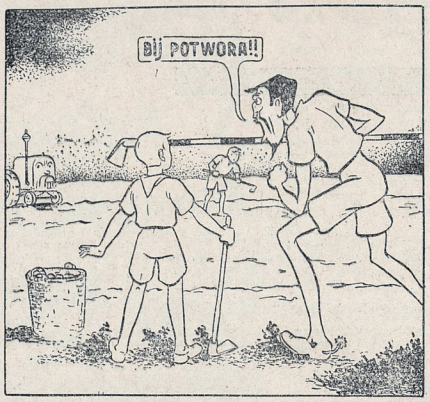

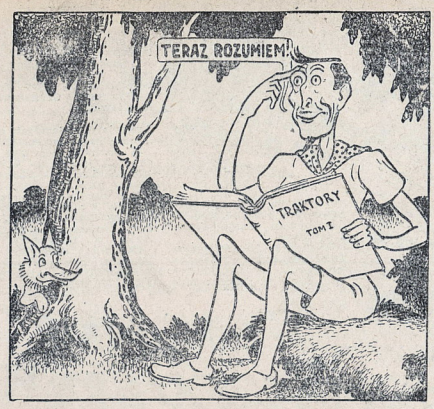

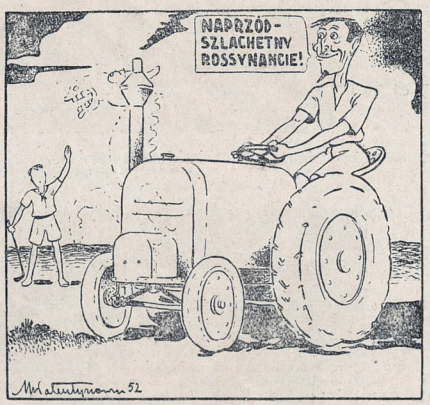

Rys. M. WALENTYNOWICZ

Opr. J. PODOLSKI

Robimy sami odbiornik detektorowy

Uruchomienie nowej wielkiej „Warszawskiej Radiostacji Centralnej" o mocy 200 kilowatów (przedwojenna miała tylko 120 kw.), promieniującej falami radiowymi z najwyższego na świecie maszcie antenowego o wysokości 335 metrów (przed wojną 200 m) pozwala na odbiór aparatem detektorowym na całym obszarze Polski.

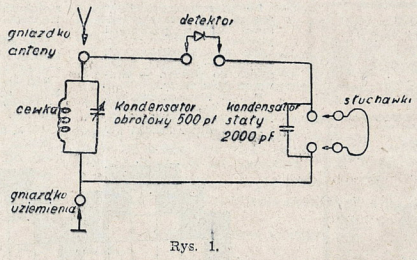

Rys. 1.

Odbiornik detektorowy ma tę znaną zaletę, że nie wymaga żadnego źródła prądu elektrycznego: ani sieci oświetleniowej, ani baterii, ani akumulatora. Trzeba jednak przy nim pogodzić się z niewygodą używania słuchawek. W bliskiej odległości od stacji nadawczej (w promieniu od 20 — 30 km) można spróbować użycia głośnika. Musi to być jednak głośnik specjalny, nadzwyczaj czuły. Również antena ma być w tym wypadku bardzo długa (np. 100 m), wysoka, z rozbudowaną częścią poziomą. Normalna antena posiada długość do 50 m i jest jednoprzewodowa.

Rys. 1 przedstawia układ czyli tzw. schemat ideowy aparatu. Części składowych mamy tam, jak widać, nie wiele: zaledwie pięć. Z nich cztery musimy kupić, jedną zaś wykonamy sami. Poza tym jest sześć gniazdek tzw. telefonicznych, które można bądź kupić gotowe, bądź (w razie ich braku) wykonać własnoręcznie, oraz duże wtyczki dla anteny i uziemienia, wreszcie pałka.

Częścią odbiornika, bardzo zresztą ważną, którą wykonamy sami, jest cewka. Zrobić ją łatwo, wymaga to jednak nieco staranności. Cewkę nawiniemy na kawałku rurki bakelitowej, tekturowej lub podobnej o średnicy do 3 cm. Można także wziąć po prostu małą szpulkę od nici lub zrobić sobie małą szpuleczkę ze sztywnego papieru, najlepiej z brystolu rysunkowego. Do nawinięcia użyjemy drutu o średnicy od 0.15 do 0,3 mm w izolacji. Może to być izolacja emalią, emalią i jedwabiem, podwójnym jedwabiem lub podwójną bawełną.

Jaką izolację ma przewód, jest obojętne; chodzi tylko o to, aby była ona pewna, tzn. niepodrapana, nie pościągana ani porozrywana. Drutem takim nawiniemy około 200 zwojów, przy czym trzeba zostawić dość spory kawałek na początku i na końcu, aby można było nimi odrazu przyłączyć się do odpowiednich miejsc w aparacie. Początku drutu nie potrzeba specjalnie mocować, choć jeśli nawijamy na rurce lub szpuleczce papierowej — dobrze jest zrobić dwa otworki, przez które przewleczemy początek drutu. W ten sposób będzie on się trzymał i nie pozwoli obsuwać się reszcie uzwojenia. Przy szpuleczce drewnianej jest to zbędne, ponieważ nawijane warstwy będą przylegały sobą początek uzwojenia. Nawijać będziemy mocno, ściśle, równo. Koniec uzwojenia należy starannie umocować, a więc znowu — przewlekając przez jeszcze dwa otworki lub chwytając koniec nitką i kilkakrotnie owijając i wiążąc. Tak nawinięta cewka, z wolno wiszącymi końcami (co najmniej po 8 cm), posłuży nam do montażu.

Ponieważ o gniazdka telefoniczne jest dość trudno, podajemy prosty sposób wykonania gniazdek zastępczych (rys. 3). Z blachy, najlepiej mosiężnej, o grubości 0,4 do 0,5 mm wycinamy prostokąt, nacinamy w nim szpary i składamy tak, jak na rysunku. W ten sposób otrzymane formy wsuwamy do otworów w płytce (o średnicy trochę ponad 8 mm) i zaklepujemy, uzyskując doskonałe gniazdka zastępcze.

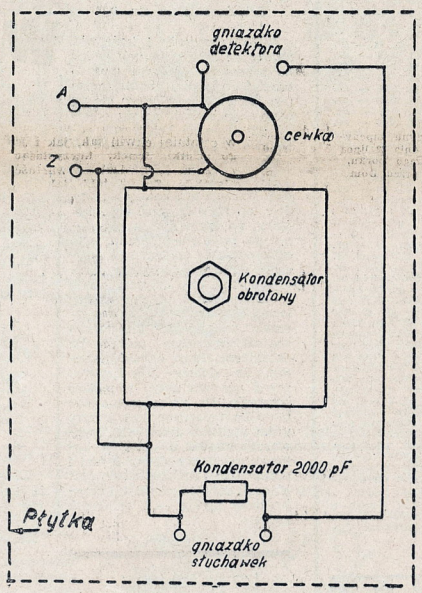

Rys. 2.

Również i wtyczki (antenowa i uziemienia) możemy sami wykonać (rys. 4) z drutu (najlepiej mosiężnego) o średnicy 1 do 1.5 mm, odpowiednio zagiętego i spiłowanego na końcach. Do tych wtyczek przylutujemy następnie doprowadzenie anteny i uziemienia. Do wtyczek fabrycznych przewody doprowadzające przekręca się pod śrubki.

Omówimy teraz części aparatu, które należy zakupić. Będzie to przede wszystkim kondensator obrotowy o pojemności około 500 pikofaradów. Istnieją dwa wykonania takiego kondensatora: powietrzny i z izolacją bakelitową. Obydwa rodzaje nadają się dla nas, przy czym powietrzny jest większy a bakelitowy mniejszy, bardziej zwarty i dlatego bardziej tu godny polecenia. Do kondensatora powinna być dopasowana gałeczka.

Detektor najlepiej nabyć od razu w specjalnej oprawce do wkładania w gniazdka. W tym wypadku rozstawienie (odstęp) gniazdek mierzone od środka do środka, powinno liczyć 19 mm. Jeśli dostaniemy kryształ bez oprawki, wówczas oprawkę można wykonać domowym sposobem wg rys. 5, przy czym za ostrze kontraktowe służyć będzie drut zaostrzony, najlepiej salowy, o grubości 0,3 do 0,5 mm.

Kondensator stały o pojemności około 2.000 pikofaradów (może być także 1.000 lub 3.000 pikofaradów) powinno się dostać w każdym sklepie radiotechnicznym.

Słuchawki winny być czułe, o oporności 4.000 omów. Dobrze jest zbadać ich czułość w następujący sposób: Jedną wtyczkę bierze się między palce lewej ręki, we wgłębieniu której układa się kawałek metalu (najlepiej srebrna moneta). Dotykając wolną wtyczką do monety, słyszymy słaby, lecz wyraźny stuk w słuchawkach — wtedy są one dobre (zbadać każdą z osobna).

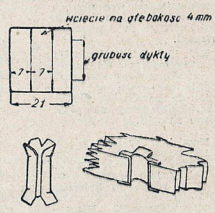

Rys. 3

Zaopatrzeni we wszystkie części składowe, przystępujemy do wykonania aparatu. W tym celu wycinamy z dykty prostokąt (rys. 2) tak, aby wszystkie części pomieściły się na nim swobodnie, lecz w sposób dość zwarty. Robimy potrzebne otwory na gniazdka na oś kondensatora obrotowego i mocujemy kolejno te części oraz cewkę.

Kiedy części są umocowane, należy wykonać połączenia. Do tego najlepiej posłuży gołe drut miedziany o średnicy około 1 mm lub w izolacji np. tzw. igielitowej, którą łatwo można usunąć. Drut tniemy nożycami na potrzebne odcinki. Wszystkie połączenia należy przylutować. Do lutowania służy kolba elektryczna o mocy około 100 watów, oraz cyna w drucie i pasta do lutowania. Druty i końcówki, które mamy zamiar ziutować, należy uprzednio starannie, lecz delikatnie oczyścić do połysku nożykiem. Po oczyszczeniu złączamy je, a więc lekko owijamy jeden na drugi, przewlekamy przez oczko końcówki, lub po prostu stykamy. Smarujemy leciutko pastą i dotykamy gorącą kolbą oraz cyną. Cyna spłynie, obleje przewody, spajając je znakomicie i trwale. Po oderwaniu kolby i odczekaniu, aż złącze wystygnie, pociągamy lekko druty,

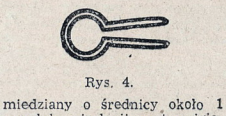

Rys. 4.

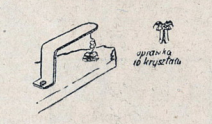

Rys. 5.

aby sprawdzić czy połączenie jest pewne. Jeśli któryś z drutów jest jeszcze luźny, lutowanie należy powtórzyć, po ewentualnym oczyszczeniu nieprzylutowanego drutu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

Klub Filatelistów

W maju Francja wydała szereg znaczków. Kilka spośród nich reprodukujemy w tym numerze.

Drugiego maja ukazał się znaczek 15 fr. (ciemnoniebieski), poświęcony francuskim wyprawom polarnym. Sztych Gandona.

Czternastego maja znów jeden znaczek 12 fr. (brunatnoczerwony) uczcił 600-lecie przyłączenia Delfinatu do Francji. Projekt — Spitz, sztych — Mazelin. Tegoż dnia jeszcze jedna wartość: 25 fr. (niebiesko-czerwony) poświęcona przyjaźni francusko - amerykańskiej. Rysunek Subesa, sztych Gandona.

Osiemnastego maja ukazała się pierwsza wartość obiegowej serii widowiskowej 25 fr. (ciemnoniebieski) — opactwo Saint - Wandrille. W serii tej ukażą się jeszcze: 50 fr. — widok Vivarais. 40 fr. — widok Ardennów i 20 fr. — opactwo Saint — Bertrande — Comminge.

Skrzynka pocztowa klubu.

Kol. Matejczuk Grodzisk Maz. skr. poczt. 29. Posiada dużo serii do wymiany. Prosi kol. klubowych o skomunikowanie się z nim. Dziękujemy za przysłane znaczki.

Kol. Chorostowski Zb. Łańcut, 3-go Maja 36. Poszukuje znaczków Polski przedwojennej wzamian daje znaczki innych krajów. Dziękujemy za przysłane znaczki.

Kol. Możejko Tadeusz Nysa, Żeromskiego 11. Poszukuje albumu do znaczków Polski przedwojennej wzamian za znaczki lub pieniądze. Dziękujemy za przysłane znaczki.

Nowi koledzy klubowi.

139. Pressler Hanna, Piotrowice Śl. Dworcowa 71.

140. Szafran Wojciech, Oliwa — Jelitkowo Bałtycka 39 — 12.

141. Walkowski Mieczysław Gronowo, pow. Elbląg.

142. Mroziński Ryszard. Susz, ul. Sprzymierzonych 4.

143. Ptaszyński Bogdan, Sieradz, Krak. Przedm. 11.

Spróbuj rozwiązać

POD RED. A. NOWAKOWSKIEGO

Magiczne figury

Do poszczególnych figur wpisać po 3 wyrazy jednakowo czytane poziomo i pionowo.

Fig. 1: Współobywatel, ziomek. — Płynna przyprawa do potraw. — Prawy dopływ Wisły.

Fig. 2: Pieniądz rosyjski. — Ptak domowy. — Zwierzę okolic podbiegunowych.

Fig. 3: Autor książki „W roztokach". — Teoretyczna jednostka pracy. — Ciało lotne.

Fig. 4: Pieniądz amerykański. — Bilet loteryjny. — Ogród owocowy.

Fig. 5: Pieniądz włoski.— Rzeka na Pomorzu Zach. — Pierwiastek promieniotwórczy.

J. Sadowski—Łowicz

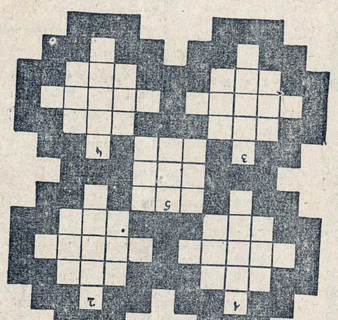

ZAGADKA

Gdy na spółgłosce
Bez lęku staniesz,
To sprzęt sportowy
W darze dostaniesz!

Z. Wojtowicz—Żelechów

ZAGADKA

Jaka wielka polska rzeka
Po polach i lasach brodzi,
A od równie jej sławnego
Bożka Egiptu pochodzi?

Z. Wojtowicz—Żelechów

KALAMBUR

Uprzykrzony duch lub zjawa
I dźwięk miły razem dały:
Miasto w Grecji sławne z boju
Lub bieg wielki i wspaniały!

Z. Wojtowicz—Żelechów

SIOSTRY I BRACIA

Leśną drogą szło rodzeństwo: siostrzyczka i brat. Spotyka ich nieznajomy podróżny i zapytuje dziewczynkę, ile ma sióstr, a ta odpowiada, że ma sióstr tyle co braci. Natomiast chłopczyk na to samo pytanie odpowiada: „Sióstr mam 2 razy tyle co braci".

Ile było sióstr, a ilu braci?

W. Przybylski—Poddębice

REBUSIK

Szachy

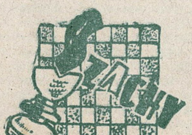

DWIE KOŃCÓWKI

Końcówki, gdzie bardzo często (ale nie zawsze) decyduje technika i wiedza uważane są przez większość mało, albo wcale nie zaawansowanych „graczy" za nudne, suche, naukowe, pozbawione piękna. Jest to ocena z gruntu fałszywa. właśnie końcówka, do której doszło po wymianach szeregu figur jest dowodem równej walki, równych sił obu partnerów (efektownego mata z ofiarą paru figur prawie zawsze daje się słabszemu, po jego jednym, czy kilku grubszych błędach i nieumiejętnej obronie) i mała ilość figur na szachownicy nie zmniejsza bynajmniej szachowego piękna, które tkwi czasem w najprostszych pozycjach. A zresztą najważniejszą rzeczą jest osiągnięcie zwycięstwa, wszystko jedno kiedy: śmiejmy się z ludzi, którzy zamiast np. wymienić hetmany i zdobyć piona— unikają wymiany, aby gra się „nie wyjałowiła" i nie osiągają przewagi! Grajmy prosto, nie utrudniajmy sobie zadania nadmiarem figur na szachownicy. Końcówki mogą być również „wystarczająco" trudne.

W poprzednim dziale mówiliśmy nieco o sztuce obrony, ilustrując ją jedną partią. Jako dalszą ilustrację podajemy dziś dwie bardzo interesujące końcówki. W obu, strona słabsza (czarna) osiągnęła remis w pozornie straconych pozycjach. Pozycja pierwsza jest klasycznym przykładem obrony raczej pasywnej, nie pogarszamy własnej pozycji, druga końcówka, to triumf nadzwyczaj energicznie i ofiarnie przeprowadzonego kontrataku.

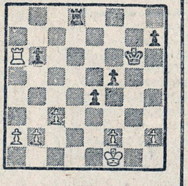

Pozycja powyższa pochodzi ze słynej partii Capablanca — Lasker (Petersburg 1914 r.). Czarne są znacznie słabsze materialnie nastąpiło jednak: 1... Wb2 — e2, 2. Ge3 — f2. f7 — f6. 3. Kg1 — f1 We2 — c2. 4. g2 — g4, Kg8 — f7. 5. Sc5 — e4, h7 — h6. 6. Kf1 — g2. Wa2 — a3, 7. f3 — f4, Wa3 — b3. 8. Se4 — g3, Wb3 — a3. 9. Sg3 — f1, Wa3 — d3. 10. Sf1 — e3, Wd3 — c3. 11. Kg2 — f3, Wc3 — a3. 12. f4 — f5, Wa3 — a2, 13. Se3 — d5, Wa2 — b2. 14. Sd5 — f4, Wb2 — a2, 15. h2 — h4, Wa2 — a5. 16. Sf4 — e6, Wa5 — b5. 17. Kf3 — e4, Wb5 — b2. 18. Gf2 — d4, Wb2 — b4, 19. Ke4 — d5, Wb5 — b2 i tu białe, maksymalnie uaktywniwszy swoje figury i zagrożone już zresztą kontratakiem Wh1 podjęły ostatnią próbę wygrania: 20. g4 — g5. Lasker odpowiedział 20... h6 : g5, 21. h4 : g5, f6 : g5! 22. Se6 : g5+, (jeżeli 22. Se6 : g7, to 22... g5 — g4. 23. Sg7 — e6, g4 — g3. 24. Se6 — g5+, Kf7 — g8. 25. f5 — f6. Wb1 — b5+. 26. Gd4 — c5. Wb5 : c5+! 27. Kd5 : c5, g3 — g2. 28. Sg5— f3. Kg8 — f7 i 29... Kf7 : f6 i remis) Kf7 — g8. 23. Sg5 — e6, Wb1 — d1 i po kilkunastu posunięciach zgodzono się na remis, gdyż czarne, wiążąc gońca, albo bez przerwy szachując uniemożliwiają korzystne (bez wymiany 2 figur za wieżę), branie piona g7, a król białych nie może opuścić swych figur. Białe nie mogły nic przedsiębrać bez otwarcia pozycji, w otwartej pozycji wieża czarna jeszcze bardziej zwiększyła swoją aktywność co wyrównało szanse.

Druga pozycja, wzięta z partii dr. Tarrasch — Rubinstein (San Sebastian, 1911 rok).

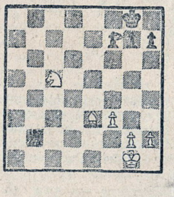

Partia ta również wydaje się przegrana dla czarnych: mają piona mniej, drugiego (b6) obronić nie łatwo (1... Wb8. 2. a4 z groźbą 3. a5, to samo grozi i na 1... Wd6) i tłum wolnych pionów na skrzydle hetmańskim musi zadecydować. Ponieważ obrony pasywne przegrywają, wielki ten mistrz, prawdziwy artysta końcówek (zwłaszcza wieżowych) organizuje natychmiastowy atak na króla, nie licząc się z dalszymi ofiarami: 1... Wd8 — d2!! 2. Wa6 : b6+, Kg6 — g5. 3. Kf1 — e1. (Jeżeli 3. a2 — a4, to 3... f5 — f4. 4. a4 — a5, f4 — f3. 5. Kf1 — e1, Wd2 — e2+ i ponieważ po 6. Ke1 — d1? We2 : f2. 7. a5 — a6, e4 — e3! 8. a6— a7, Wf — d2+. 9. Kd1 — c1, f3 — f2 białe jeszcze by przegrały — muszą zgodzić się na powtórzenie posunięć przez 6. Ke1 — f1, We2 — d2. 7. Kf1 — e1, Wd2 — e2+ itd.). Wd2 — c2. 4. Wb6 — b5, Kg5 — g4!). Precyzyjnie grozi f5 — f4 — f3, król nie może przeszkadzać w marszu temu pionowi, dlatego nie 4... Kg3 f4?). 5. h2 — h3+ (jedyna szansa) Kg4 : h3. 6. Wb5 : f5, Wc2 : b2, (piękna falanga białych pionów jest teraz rozbita i szanse na wygraną są już tylko praktycznej natury). 7. Wf5 — f4 (albo: I. 7. a2— a4, Wb2 — a2. 8. a4 — a5, Kh3 — g4. 9. Wf5 — e5, Kf4 — f3; II. 7. Wf5 —h5+, Kh3 — g4. 8. Wh5 : h7, Wb2 : a2 z jasnym remis).

Wb2 : a2. 8. Wf4 : e4, h7 — h5! (Ostatni atut, ale wystarczający). 9. c3 — c4, Kh3 — g2! 10. We4 — f4. (10. f2 — f4? przegrywa po 10... h5 — h4! Sprawdźcie!). Wa2 — c2, 11. Wf4 — h4, Kg2 — f3! (Nie 11... Wc2 : f2? 12. Wh4 — h2+? Kg2 : f 2. 13. Ke1 : f2 i czarne przegrywają: 13... Kh2 — h1. 14. c4 — c5, h5 — h4. 15. c5 — c6, h4 — h3. 16. c6 — c7, h3 — h2. 17. Kf2 — g3! Kh1 — g1. 18. c7 — c8, H. h2 — h1 H. 19. Hc8 — c1 mat.). 12. Ke1 — d1, Wc2 : f2. 13. c4 — c5, Kf3 — e3. 14. Wh4 : h5 (Jeśli 14. c5 — c6 to 14... Wf3 — f6! 15. c6—c7, Wf6 — c6 i remis, nie wolno 15. Wh4— c4?? bo 15... Ke3 — d3!! i białe, zagrożone matem tracą wieżę! (Ke3 — d4 i remis. Pion c ginie szybko. Obok siły kontrataku zapoznaliśmy się jeszcze w tej końcówce z dwoma ważnymi dla wieżowych końcówek czynnikami: siłą wolnych pionów (h7 — h5) i słynną 7-ą (2-ą) linią na której ulokowana wieża eliminuje z gry króla przeciwnika, ważną w końcówce figurę.

Robimy radioodbiornik

dokończenie ze str. 9

Jakie przewody i końcówki należy ze sobą połączyć, widać na schemacie ogólnym (rys. 1) oraz na rysunku montażowym (rys. 2). Przewody, które nie powinny się stykać, należy oddalić od siebie na bezpieczną odległość, lub naciągnąć kawałek rurki instalacyjnej.

Po wykonaniu połączeń (bardzo starannym) należy sprawdzić ich prawidłowość wg schematu, po czym można przystąpić do prób. Po włożeniu wtyczek anteny i uziemnienia, kręcimy gałką kondensatora obrotowego tak, aby usłyszeć stację w słuchawkach. Należy przy tym kilka razy w różnych miejscach „nakłuwając" (delikatnie) znaleźć najczulsze miejsce na detektorze. Przy okazji powiemy, że dobrze jest kryształ przed użyciem umyć w lekkiej benzynie. Do wykończenia odbiornika potrzebne jest jeszcze tylko pudełko, a właściwie wystarczy ramka z czterech boków, zrobiona z dykty 5 mm i dopasowana wymiarami do płytki czołowej. Do ramki tej przykręcamy płytkę — i odbiornik gotowy.

Na wesoło

NA TRASIE

— Nie wiecie, jak daleko są przedemną zawodnicy?

— Nie wiem. Jestem tu na wczasach dopiero trzy tygodnie.

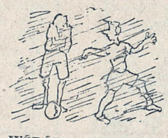

WŚRÓD PIŁKARZY

— Uważaj na piłkę, ja idę zobaczyć gdzie jest bramka.

— Patrz, jak to nieładnie, gdy ktoś ziewa.

Rozwiązanie ze str. 4.

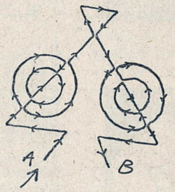

Odpowiedzi

M. Święcicka — Gdynia, W. Borowski — Ciechanów. Stale o tym piszemy: rysunki nadsyłanych zadań własnego układu winny być być na białym (niekratkowanym) papierze. Używać należy tylko czarnego tuszu. Rozwiązanie natomiast należy dołączyć na oddzielnej kartce, przy czym nie trzeba przerysowywać rysunku, lecz napisać rozwiązanie zasadnicze i wszystkie wyrazy pomocnicze (może być na kratkowanym papierze).

J. Konieczniak. Spróbujcie w przyszłości urozmaicić i ozdobić rysunki zadań. Nadesłane zachowujemy w tece redakcyjnej.

L. Trojanowski. Logogryf geograficzny po przeróbce pójdzie.

J. Pasek—Stalowa Wola. Częściowo wykorzystamy. Jeszcze więcej staranności w wykonaniu rysunków.

E. Starnawski — Lębork. Patrz „Lilavati" str. 71 i 81. Żeby znaleźć swoje nazwisko pod zamieszczonym zadaniem, nie wystarczy „ściągnąć" je i to dosłownie z książki lub innego pisma, ale trzeba samemu coś stworzyć. Czy zgadzacie się z nami?

S. Kwiatkowski—Zabrze. Nagrody wysyłamy raz w miesiącu. Dla Was już wysłaliśmy.

Spotkania w eterze

Audycje dla młodszych czytelników o godz. 15. min. 30

9 sierpnia niespodzianka z Krakowa.

Wszystkim bardzo podobała się audycja słowno-muzyczna J. Porazińskiej tp. „Dziewięć płaczek nieboraczek" Polskie Radio, spełniając prośbę słuchaczy nada ją powtórnie 10 sierpnia.

11.8 Śpiewamy piosenki z profesorem Rutkowskim.

13.8 Warszawa, nada II cz. audycji pt. „Pierścień i róża".

14 sierpnia słuchamy piosenek w wykonaniu Miry Grelichowskiej przy akompaniamencie Czesława Aniołkiewicza.

Audycje dla starszych czytelników o godz. 16.00

11 sierpnia Warszawa nada audycję słowno - muzyczną Lecha Miklaszewskiego pt. „dożynki".

13.8 słuchamy obrazków z życia i pracy Ligi Morskiej w Ustce. Tytuł audycji: „Żaglówką na morzu" Autor: N. Kuczyńska.

UWAGA! UWAGA! 18 sierpnia transmitujemy z BUDAPESZTU AUDYCJĘ FESTIWALOWĄ.

Co to jest?

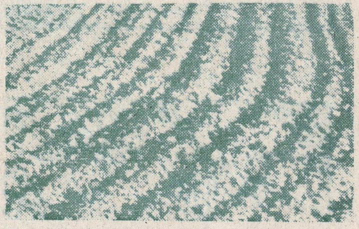

Skóra jagnięcia, podniebienie wieloryba, czy...?

Pole świeżo zaorane traktorem.

Hodowla cytryn, gospodarstwo doniczkowe, stacja doświadczalna słonecznika?

Młody ryż w doniczkach.

IGOR NEWERLY

KUBA ląduje w Bartoszycach

— Powoli, junga,, powoli... Dzień mamy przed sobą, ucz się rozkładać wysiłek na długie godziny. Spokojnie, miarowo, ra-dwa... Jedną ręką pchasz, drugą odpychasz — jak dźwignia... Na wyciągniętych rękach, na wyciągniętych! Nie zanurzaj głęboko, na trzy czwarte piórka. Mocno, równo prawą — lewą, prawą — lewą...

Kiedy dobiliśmy do brzegu, junga mój strząchnął z nosa krople potu i stanął z wiosłem przy kajaku — na rozkaz.

— Zaczekaj tu. Pójdę na zwiady.

— Tak jest, kapitanie!

„Kapitanie" — to brzmiało poważnie i prosto, nie było w tym nic z żartu, z zabawy, zresztą Kuba napewno nie bawił się nigdy i nigdzie nie płynął pod banderą dziecięcych urojeń.

Budynek, który mnie od wczoraj interesował, stał w sosnowej oazie niedaleko wody. Wysokie długie pudło z desek na zakładkę, o dwóch rzędach maleńkich okienek, nie mogło być ani więzieniem, ani młynem wodnym. Tabliczka przy bramie wyjaśniała:

„Nadleśnictwo Ruciany. Łuszczarnia szyszek".

Łuszczarnię ryżu w Gdyni zwiedziły tłumy turystów, ale kto wie o łuszczarni w Rucianach?

Pchnąłem furtkę. Zamknięta. Z podwórza doszedł wysoki babi głos: "...w niedzielę pchają się do kasy... Jutro wypłata. Przyjdź pan jutro "

Rzeczywiście — niedziela... Zgubiłem na wodzie rachubę dni.

Zszedłem na dół. Pojechaliśmy z powrotem pod mosty.

— Kapitan chciał obejrzeć łuszczarnię? — zapytał Kuba. — Ja kapitanowi opowiem. Tu zbierają szyszki!

— Kto zbiera?

— Kto chce. Najwięcej zbierają na zrębach, gdy drzewa już leżą. Robotnicy ścinają, a rodzina zrywa szyszki i też zarabia, bo łuszczarnia płaci za każdy jeden hetaliter.

— Hektolitr?

— Tak.

— A wiesz, co to hektolitr?

— Więm. Taki duży kosz. Od kosza płacą...

— No niezupełnie tak, braciszku: hektolitr — to miara akurat na 100 litrów.

— Wszystko jedno: płacą od kosza... Jak uzbierają w magazynie dużo szyszek, pod sufit, wtedy puszczają maszyny. Szyszki kręcą się w bębnach. Wielkie bębny bębnią w ogromnym gorącu, szyszki otwierają się i nasionka wyskakują. Potem nasiona idą do wialni, z wialni do pakowni, z pakowni do magazynu, a z magazynu — z powrotem na zręby i — znów rośnie las! Nasiona z tej łuszczarni rozchodzą się po całym województwie. W tym roku nawet z Czech przyjeżdżali leśnicy, bardzo chwalili tutejszą sosnę i świerk.

— Skąd ty to wszystko wiesz, Kuba? Zbierałeś szyszki?

— Ja — nie, ale Elza zbierała. Córka tej Mazurki, u której mieszkałem. Z Rucian. Ja zbierałem jagody.

— Opłacało się?

— No! Za koszyk spółdzielnia płaciła 110 albo i 130 złotych, a kobieta dawała mi 100 złotych. W każdym koszyku 3 kilo — jak uciął — bo koszyki firmowe. Ja dwa koszyki zawsze miałem. A jak rodzina szła do lasu, to bywało, że i dwa tysiące zarobiła. Tu w sezonie można na jagodach zarobić.

— Spółdzielnia, mówisz, u was brała?

— Tak, spółdzielnia „Las". Ona ma sklep w Rucianach. Ten sklep kupuje różne zioła, jagody, grzyby, korę — co się da z lasu...

Kuba znów strącił z nosa kropelkę potu (że też pot obrał nos za rynnę!) i zwrócił się nieśmiało:

— Czy mogę powiedzieć jeszcze coś o jagodach?

— Oczywiście.

— Ale muszę odwrócić się do kapitana, nie będę wiosłował, można?

— Można. Odpoczniemy trochę. Tu tak ładnie...

Słońce przewaliło się już za czarne kosmate sosny nad urwiskiem i biło w środek jeziora przed nami, — od blasku wody i nieba bolały oczy. Różowy żagiel płynął w oddali, ktoś brzdąkał na mandolinie leniwie, bez przekonania, że szczęście było snem, i Kuba odłożywszy wiosło, opowiadał:

— ...my tu zbieramy jagody, a w Londynie zaraz je na małych talerzykach podają. Jak to może być — pan kapitan wie? Ja wiem, mnie szofer z bazy powie dział.

— Z jakiej bazy?

— Z bazy wysyłkowej. „Las", ta spółdzielnia, ma tu 30 punktów skupu i dwie bazy: jedną w Rucianach, drugą w Szczytnie. Samochód jeździ od punktu do punktu, zabiera uzbierane jagody. Zaraz przesypują do firmowych kobiałek po 3 kilogramy, na każdej kobiałce stemplem wyciskają numer bazy i dzień, kiedy jagoda została zerwana. Bo jagoda po zerwaniu jest świeża całą dobę, 24 godziny. Więc oni śpieszą się bardzo, żeby czym prędzej z punktów zwieźć na bazę, a z bazy wysłać koleją do Gdyni.

— I dążą w 24 godziny?

— Nawet prędzej, proszę pana! Jak ja tu jagodę z krzaka zerwę, to już po 18 godzinach jest ona w Gdyni na statku ze specjalną chłodnią. Tam jagoda ma 2 stopnie ciepła. W takiej temperaturze może ona trzymać się świeżo nawet dwa tygodnie. Ale statek za kilka dni jest już w Londynie i w restauracjach ukazują się ogłoszenia: „dziś świeże polskie jagody".

Tak oto z luźnych uwag i wspomnień dowiedziałem się, że Kuba zbierał jagody w Puszczy Piskiej, że przedtem „służył" u jakiegoś pana w Szczytnie, a jeszcze przedtem — pracował w fabryce sklejek w Piszu... Ale o tym, jak było w Piszu, Kuba wyznał mi znacznie później, nie w pierwszym dniu podróży.

Wieczorem, załadowawszy nasz transatlantyk na furkę, przewieźliśmy go nad brzegi mazurskiego Gangesu — rzeczki Krutyni. Piękna rzeczka, bez dwóch zdań, ale stanowczo za dużo płaczących wierzb i zielonej, trującej jak grynszpan melancholii. Wolę Pasłękę, jeśli chodzi o urodę, a kto szuka dzikości, niech płynie z jeziora Dudzkiego przed Małdytą na Bartnickie: tam go dopiero ciarki przejdą w jasny dzień!

Zatoczywszy wielkie koło, wróciliśmy po tygodniu do Rucian.

Tartak pykał i dygotał, dzwoniły łańcuchy, ciągnące z wody dłużyce.

— Odziomek — zauważył fachowo Kuba. — Fornierowy kloc. Potną na miarę i poślą do Pisza.

— Skąd wiesz?

— Więm. Mogę się obrócić do kapitana? To coś ciekawego.

— Dobrze, opowiadaj.

Kuba suszy wiosła i mówi o fabryce sklejek w Piszu.

— Była tam kupa gruzów. Chłopak od Bielików, stuknięty, siedział na kamieniach, usta otwierał i zamykał. Mógł tak siedzieć od rana do obiadu i robić, jak ryba pyskiem robi. Ale przyszli ludzie z centralnej Polski i zaczęli budować w Tłumaczę najprościej, najprzystępniej, ale Kuba powtarza z uporem:

— Wszystko jedno. Grunt, żeby strzałka doszła do setki. Ja się znam. Robiłem w tej fabryce.

— Coś robił?

— Wózki pchałem, trociny wygarniałem... Dobrze było. Przybyli junacy ze szkoły przemysłu drzewnego, z Dolnego Śląska. Osiemdziesięciu ich przyjechało na praktykę. Zrobiło się wesoło. Świetlica powstała, sekcja teatralna... Cóż, kiedy nowy dyrektor zaczął do mnie szmyrgać: „Ile masz lat? Skąd? Jak mi jutro nie przyniesiesz papierów, to cię oddam do domu dziecka" Do poprawczaka, myślę sobie, chcesz oddać, ja żem nie frajer! Musiałem wyrywać. A miałem tam kilku chłopaków fest!

— Możliwe, ale tacy do Meksyku nie wyjeżdżają.

Uwaga ta drasnęła Kubę, utkwiła jak drzazga.

Ale dopiero wieczorem. w namiocie, kiedyśmy naszym zwyczajem gawędzili o tym i tamtym, zdecydował się Kuba na otwarcie rany, na wyznanie, że on ma prawo do ucieczki, że tylko Meksyk pozostał — takie było całe jego życie...

— Wypada więc, że jestem zdrajcą?

Głos Kuby wyrwał mnie z zadumy. Wybiegłem spojrzeniem na srebrny szlak Nidy i byłem daleko od bezimiennej wyspy, na której stał nasz namiot.

— Zdrajca? — spytałem niechętnie, bo Kuba wlazł mi w bardzo ciekawą akcję.

— A któż cię o to posądza?

— No pan kapitan — ja wiem — tak uważa. Chłopaki fest, mówi, nie uciekają do Meksyku, więc ja w takim razie kto? Śmiruch, ciasto, zdrajca...

Spojrzałem uważnie na Kubę. Nie położył się jeszcze. siedział skulony z podbródkiem wspartym o kolano. Rysy twarzy rozmazywały się już w zmierzchu, ale cała sylwetka podana naprzód, skupiona, odcinała się ostro na białym tle namiotu.

— Nie zmyślaj, czego nie mówiłem i nie rzucaj się, junga, bo nie masz racji. A co do Meksyku, no to chyba wiesz, co robisz. Nie jesteś maleńki.

— To ja mam się dalej garnąć do takiego życia, które mnie kopie?!

— Nie rozumiem cię, junga.

— Kapitan nie rozumie, bo nie zna mojego życia. A ja teraz opowiem!

— Opowiedz, jeśli bardzo chcesz. Zastanów się jednak. bo niekiedy ludzie zwierzają się, a potem żałują, nawet wstydzą się, jakby się oszukali. Ale połóż się, przykryj kocem...

— Nie, ja posiedzę. Tak mi lepiej. Niech pan słucha. Zaczęło się tak: w czterdziestym drugim roku mama poszła do szpitala i umarła. Wtedy tatuś poszedł do lasu. Ja zostałem przy tej kobiecie...

— Czekaj. Nie tak prędko, bo mi się wszystko miesza. Gdzie to było?

— W Warszawie.

— A czym się twój ojciec zajmował?

— Tatuś był kapitanem. Dostał się do niewoli na samym początku wojny, ale uciekł, jak ich wieźli przez Poznań. Kupił sobie lewe papiery, zmienił mieszkanie i spokojnie szył buty.

— Mówisz, że był oficerem.

— Tak, ale znał się na szewskiej robocie. Pan myśli, że ja bujam? No to będę opowiadał z każdą szczegółą — zobaczy pan!

Brzmiało to jak groźba.

Kuba podwinął nogi. objął kolana i przez parę chwil szukał wzrokiem czegoś w czarnych zaroślach obok namiotu. A kiedy wznowił opowiadanie, słowa padały wolniej i ciszej — z oddalenia, które w sobie nagle odnalazł.

— Mieszkaliśmy wtedy na Podchorążych. Ojciec zawiózł mamę do Ujazdowskiego szpitala i pojechał na wieś za Łowicz, żeby wymienić buty u chłopów na żywność. Jak wrócił, to już było po wszystkim. Jagusię, moją siostrę, która miała 4 lata, odwiózł ojciec do ciotki w Nowym Mieście, mnie oddał pod opiekę znajomej kobiety i wyjechał.

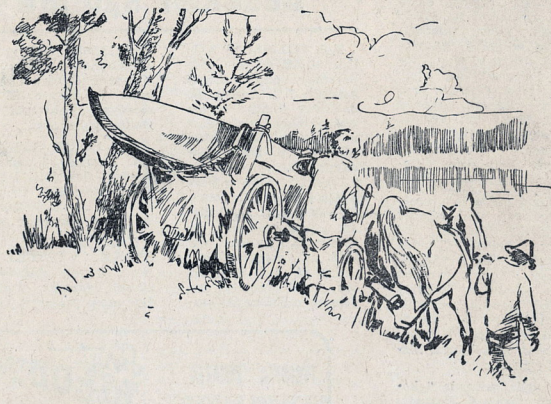

C.D.NASTĄPI

Sport Młodych

Dyrektor GUKF L. Motyka gratuluje zwycięskiemu zespołowi sztafety na trasie Plac Zamkowy — Belweder. (Foto Film Polski)

MELDUNEK

TO jaki meldunek przyniosła sztafeta ZMP w dniu 22 lipca do Warszawy.

„MELDUNEK" sztafety ZMP. My członkowie obozów harcerskich i kolonii zuchowych z Kwidzyna, w Szymanowie, w ramach „Czynu 22 lipca" uporządkowaliśmy w dniu 15 lipca cmentarz poległych żołnierzy radzieckich, przy szosie Małdyty — Szymanowo. Nasz stan obozu wynosi 181 uczestników".

Pierwszy sprzeciw

Kolega Ireneusz Mnich z Poznania jest pierwszym, który sprzeciwił się pomysłowi utworzenia Klubu Korespondentów Sportowych. Swoje zarzuty uzasadnia on w taki oto sposób:

„W jednej z ostatnich ankiet „Świata Młodych" postanowiliśmy usunąć wszelkie kąciki i kółka, które mogą rozbić czytelników na poszczególne grupy o jednostronnych tylko zaintere sowaniach. Dlaczego więc mamy teraz do tego powracać? Proponuję, aby w kołach korespondentów utworzyć działy zajmujące się np. sportem, których członkowie nadsyłać będą wszystkie sprawy związane ze sportem szkolnym itp. Sam jestem czynnym sportowcem i członkiem ŁKS „Warta", jednego z najstarszych i najlepszych klubów w Polsce, jestem prezesem „Szkolnego Koła Sportowego", dlatego nie mam wcale zamiaru walczyć ze sportem, a wprost przeciwnie jestem jego gorącym zwolennikiem".

Cyryl Adamski, mistrz szkolny Polski w sprintach bronił w niedzielę barw Polski na meczu z Rumunią. (Foto R. Bylicki)

„Dwa miasta"

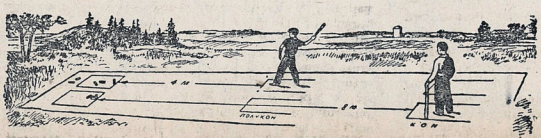

Dziesięć patyczków i kilka długich drągów— oto cały inwentarz do nowej gry, która z pewnością będzie Was pasjonować. Teren wybrać należy równy, nie trawisty i podzielić go tak, jak wskazuje rysunek.

GRAĆ może 6 — 10 dzieci, podzielonych na dwie równe drużyny. Zadanie każdej drużyny polega na tym, by przy najmniejszej ilości rzutów zbić ze swego „miasta" 10 figur w takiej kolejności, w jakiej pokazane są na rysunku. Każda figura składa się z pięciu klocków i ustawia się ją na frontalnej linii „miasta". Wyjątek stanowi „list", który ustawia się następująco: cztery klocki na rogach kwadratu, piąty zaś („marka") po środku.

Drużyny rzucają po kolei, a każdy grający ma prawo do dwóch rzutów.

Zbijając figurę, rzuty wykonuje się tak długo, dopóki wszystkie klocki nie znajdą się poza linią „miasta".

Wygrywa ta drużyna, która zbije 10 figur najmniejszą ilością rzutów.

100 kolarzy objedzie dookoła Polskę

Polski Związek Kolarski wyznaczył już zawodników, którzy wchodzić będą w skład narodowej drużyny w „Tour de Pologne". Są nimi: Napierała, (kapitan drużyny), Kapiak, Wrzesiński, Nowoczek, Wójcik, Rzeźnicki, Sałyga, Wyglenda. Rezerwowi: Czyż, Leśkiewicz, Gabrych i Siemiński.

Czesi przysyłają następujących zawodników: Puklicky, Vaverka, Sramek, Pavlas, Hanus, Bohdan, FSGT (Robotniczy Związek Francuski): Garnier (słynny „cień Veselego" w wyścigu Praga — Warszawa), Herbulst, Riegert, Dewid, Alix, Serra, Mactri i Lemay.

Anglia przysyła 6 kolarzy, Dania 8, Holandia 8, Finlandia 8, Szwajcaria 8, Włochy 8, Polonia Francuska 6. Spodziewane są jeszcze zgłoszenia kolarzy Węgier i Bułgarii.

W sumie więc w tego rocznym wyścigu dookoła Polski weźmie udział około 100 zawodników i 10 drużyn.

Redaktor sportowy odpowiada

Kol. ZDZISŁAW KUSKA — KROMSKO. Na pytania odpowiadamy kolejno: 1. z Anglią nie mieliśmy nigdy meczu bokserskiego, natomiast z Austrią stoczyliśmy pierwszy w ogóle międzypaństwowy mecz 7 lipca 1928 roku w Poznaniu i wygraliśmy 10:6. W 1932 roku wygraliśmy ponownie 9:7, w 1934 r. 10:6 i wreszcie w 1936 r. rozgromiliśmy ich 15 : 1 (!). 2. Konkurs ten rozstrzygnięty będzie w najbliższym czasie. 3. Medal zdobyty na olimpiadzie stanowi własność danego zawodnika. 4. Ważąc 55 kg mógłbyś boksować w wadze piórkowej.

Kol. JERZY ĆWIĘKAŁA. Pomysły Twoje są bardzo dowcipne i gdy tylko dziadzio Chmiel powróci z zasłużonych wczasów, zilustruje je.

Kol. MIECZYSŁAW STRĄK, BYSTRZYCA. Nie znamy dokładnie słabej formy Ruchu. Być może przyczyną jest nieobecność kontuzjowanego w meczu z Rumunią Cieślika, który podobno już wykurował się i znów zasili szeregi swego klubu.

Kol. A. BIENIEK. KRAKÓW. Szymura z zawodu jest milicjantem, a Gracz — tokarzem. Sportowcy Związku Radzieckiego mieli ostatnio dwa poważne międzypaństwowe spotkania z Czechosłowacją. W meczu pływackim oraz lekkoatletycznym zwyciężyli Czechów.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat Młodych — Pismo młodzieży harcerskiej i szkolnej

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
ZŁOŻONO w Zakł. Graficznych „RSW" Prasa — Smolna 12.
DRUK: Sp. Wyd.-Ośw. „CZYTELNIK", Druk. Nr 2, Marszałkowska 3/5.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.

B-81065

PRZED mistrzostwami świata

W RAMACH II-ego Światowego Festiwalu Młodzieży Demokratycznej w Budapeszcie, odbędą się w dniach 14—21 sierpnia Akademickie i Szkolne Mistrzostwa Świata w sporcie.

Sportowcy polscy bardzo starannie przygotowują się do tej wielkiej imprezy i obecnie do AFW na Bielanach w Warszawie zjeżdżają się liczni zawodnicy wyznaczeni na obozy eliminacyjne.

Obóz otwarty został w piątek. Są już wszyscy lekkoatleci, koszykarze i siatkarze. Opóźnią się nieco bokserzy, którzy do Budapesztu najprawdopodobniej wyjadą w następującym składzie: Woźniak, Czajkowski Bazarnik, Panke, Kaźmierczak, Grzelak, Kołeczko, Rutkowski.

Zaprawę poszczególnych grup prowadzą następujący trenerzy i instruktorzy: lekkoatletyka — Hoffman i Gąssowski, koszykówka — Kłyszejko, siatkówka — Gorycki, boks — Sztam i Śmiech.

Wioślarze rozpoczęli swój obóz 18. VII. w Łęgnowie koło Bydgoszczy, gdzie trenują pod okiem inż. Bujwida oraz Verecja.

JAK podaje prasa czechosłowacka na mistrzostwach świata w Budapeszcie wystąpią najprawdopodobniej również doskonali sportowcy Związku Radzieckiego. Ostatnio na mistrzostwach wyższych uczelni w. f. w Moskwie padły doskonałe wyniki. M. inn. Bułańczyk przebiegł 110 m pł. w 14,4 czym wyrównał rekord ZSRR, Łoniew uzyskał na 400 m pł. — 53,8, Komarow na 400 m. 49,1 i 800 m — 1 : 57,5, a Jawlew rzucił oszczepem 63,20. Wyniki te świadczą, że sportowcy radzieccy są niemal pewnymi faworytami mistrzostw.

Wyniki I zlotu gwiaździstych juniorów

W dniu 21 i 22 bm. na lotnisku Gocław w Warszawie odbył się I Zlot Gwiaździsty Juniorów, zorganizowany przez Aeroklub Warszawski w skali ogólnokrajowej.

W Zlocie wzięło udział 15 załóg nast. Aeroklubów: Warszawski (3 załogi), Śląski (2 załogi), Podkarpacki, Ostrowski, Kujawski, Łódzki, Poznański, Kielecki, Krakowski, Bydgoski, Częstochowski.

Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych zawodnicy wykazali wysoką klasę wyszkolenia lotniczego.

Zawody obejmowały nast. konkurencje:

Próba A — przylot na czas z właściwego kierunku;

Próba B — (techniczna) stan wyposażenia maszyn, kontrola techniczna silników;

Próba C — przelot na 100 km, trasie trójkąta, zrzucenie meldunków w wyznaczonych przelotach trasy

Próba D — lądowanie z zamkniętym gazem na wyznaczony na lotnisku punkt;

Próba E — Egzamin z wiadomości o Polsce Współczesnej.

Według ostatecznych wyników **zespołowo** zajął:

I miejsce — Aeroklub Podkarpacki (435 punktów);

II miejsce — Aeroklub Warszawski (420 punktów);

III miejsce — Aeroklub Ostrowski (415 punktów).

Indywidualnie: I miejsce zajął Tadeusz Rejniak (550 punktów) — Aeroklub Warszawski;

II miejsce — Janusz Stanisławski (525 punktów) — Aeroklub Warszawski;

III miejsce — Rybak (468 pkt) — Aeroklub Śląski.

Zwycięskie Aerokluby zdobyły: nagrodę przechodnią ARP (statua syreny) nagrodę Min. Komunikacji; (radioodbiornik typu „Orion"); nagrodę Kom. Gł. „Służby Polsce", nagrodę Zarz. Gł. Z.M.P.

Zwycięzcy indywidualni otrzymali nagrody ufundowane przez: Dyrektora Departamentu Lotnictwa Cywilnego, Naczelnego Dyr. P.L.L. „LOT", Naczelnej Dyrekcji Ligi Lotniczej, Zarz. Gł. ZMP.

Zawody zostały zaszczycone obecnością przodowników pracy Mosto-Stalu z Trasy W. Z.

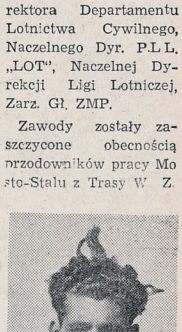

Nasz najsilniejszy punkt w meczu lekkoatletycznym z Rumunią.